Nr. 27. Lwów. — Piątek dnia 4 lutego. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Moses, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Weroniki P. Jutro: Agaty P. M. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 32·0 Zachód „ 4 „ 57·0 | Długość dnia g. 9 m. 25·0 Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

„Na ostrzu noża!“ — Taki tytuł dała berlińska *Post* artykułowi swemu przeciw Francji i Boulangerowi; w niem ona dowodzi, że charakter istniejącego w danej chwili stosunku Niemiec do Francji da się streścić w wyrazach: Boulanger ministrem — to wojna; Boulanger w dymisji — to pokój.

Czyż istotnie tak? *Post* za wiele zaszczytu okazuje Boulangerowi, tak olbrzymio podnosząc jego znaczenie. Naszem zdaniem idzie tu całkiem o coś innego. Wiadomo, że Francja, która przez szesnaście lat bez przerwy biła w rewanżowe bębny, teraz na myśl o wojnie struchlała. Zrazu można było sądzić, że tylko nie chce prowokować Niemiec, nie chce wziąć na się odpowiedzialności za sprowadzenie na Europę takiej klęski, jaką zawsze jest wielka wojna, ale w gruncie rzeczy z uczuciem głębokiego zadowolnienia stanie do pojedynku z historycznym wrogiem. Potem jednak okazało się, iż poprostu tchórzy — tchórzy do takiego stopnia, że gotowa jest zasystować budowę szop, czy baraków, ba, tchórzy nawet więcej, bo w ostateczności dla okazania Niemcom swych jagnięcych uczuć, gotowa jest Boulangera usunąć. Czemużby Niemcy nie miały tego wyzyskać? czemużby z butą krzyżacką nie miały pokazać światu, że one, gdy się im podoba, mogą zrzucać nawet najbardziej popularnych ministrów francuzkich? W kłopotach, pod któremi się uginają, zawsze to pociecha, nawet zysk, bo aureola potęgi — to także wartość. Francja republikańska tak nisko upadła, iż w lamusie swym nie znalazła nawet dziennikarskiego oburzenia w odpowiedź na artykuł *Postu.* W Paryżu zawołano: „cicho! cicho! na Boga nie dajmy pretekstu!“ i jako coś bardzo godnego pochwały donoszą stamtąd telegraficznie, iż prawdopodobnie Boulanger dobrowolnie ustąpi żeby sobą nie przyczyniać kłopotu.

Skoro się tak zachowują w Paryżu, więc wierzą, że wytrwawszy na tej drodze, unikną wojny. Wiedzą wszelako, iż pokora ich nie na wiele się przyda jeśli na wschodzie bałkańskim przyjdzie do zaburzeń, w które czynnie zaangażuje się Rosja. I dlatego to z radością, z uczuciem ulgi przyjęto tam wiadomość o ostatnich militarnych zarządzeniach w Austrji. Zbrojne pogotowie naszej monarchji całkiem słusznie uważają tam za gwarancję pokoju na wschodzie, a więc i na zachodzie.

Spojrzmyż co w danej chwili dzieje się na tym wschodzie. Zrobiono tam przygrywkę do dwóch akcyj. Więc jednę rozpoczęli emigranci bułgarscy, którzy wróciwszy z Rosji, obsiedli granice swej ojczyzny i usiłują w nią rzucić głownie pożarowe. Właśnie wydali oni proklamację wzywającą do powstania przeciw rządowi i przyrzekającą pomoc Rosji. Agencje rządowe wyłapały tę odezwę a półurzędowa *Nezawisima Bolgaria* napisała krótko: „Myśmy gotowi z bronią w ręku odeprzeć nietylko usiłowania własnych zdrajców, ale i usiłowania urzędowej Rosji.“

Druga akcja odbywa się w Konstantynopolu. Porta układa się z delegatami Sobranja i z dr. Wulkowiczem. Przed potrąceniem o którąkolwiek kwestją informuje się u p. Nielidowa co i jak ma mówić, a po potrąceniu komunikuje ambasadorom jak na razie ta kwestja. W ten sposób będzie przestudjowana cała sprawa bułgarska i wtedy dopiero zaczną naradzać się wspólnie. Więc ta pierwsza, teraźniejsza, część akcji ma charakter mediatorski i nikogo zgoła do niczego nie obowiązuje. Można ją uważać za próżne gadanie i tak ją Anglja uważa. Wówczas gdy wszyscy ambasadorowie otrzymali polecenie przyjmowania bieżących sprawozdań Porty i robienia uwag nad niemi, jednemu tylko panu White'owi polecono do niczego się nie mięszać. Wczoraj otrzymaliśmy o tem taki prywatny telegram z Londynu.

„Ambasador austrjacki nie przestaje nalegać poufnie, żeby Anglja poleciła panu White'owi branie udziału w *reunions* ambasadorów w Konstantynopolu, gdyż udział Anglji może się skutecznie przyczynić do pokojowego załatwienia trudności sprawy bułgarskiej, a wszakżeż Anglji niemniej zapewne zależy na utrzymaniu pokoju jak innym państwom. Lord Salisbury odpowiedział, że Anglja właśnie w interesie pokoju chce stać na boku, gdyż bezpośrednie stykanie się w tych sprawach ambasadorów angielskiego i rosyjskiego mogłoby przeciwnie dać powód do kolizyj. Lepiej zatem, że poprzednio inne mocarstwa porozumią się bez Anglji co do drażliwych punktów. Stanowisko ambasadora angielskiego w *reunions* skazanego na bierność i milczenie nie odpowiadałoby ani godności, ani tradycji, ani interesom Anglji.“

W depeszach dziś otrzymanych znajdujemy jednę zawiadamiającą, że usiłowania austrjackie odniosły skutek: Lord Salisbury zawiadomił p. White'a, że może wmięszać się do akcji na równi z innymi ambasadorami, jeśli uzna to za właściwe, pożyteczne i odpowiedne godności Anglji, tj. jeżeli sądzi, że z tej akcji wyniknie co dobrego. Dalsza wiadomość tak opiewa podług naszego prywatnego telegramu, otrzymanego równocześnie wczoraj z Konstantynopola.“

„Ponieważ regencja i Cankow znacznie zmodyfikowali swoje propozycje zwłaszcza co do ustąpienia regencji i składu rządu, panuje w Porcie przekonanie, że za kilka dni po przybyciu deputacji cała sprawa ułożoną zostanie. Poseł angielski oświadczył, że osobiście jak dotychczas będzie się znosił z każdym ambasadorem, tylko do zbiorowej żadnej akcji nie przystąpi, dopóki inne państwa na cały plan postępowania się nie zgodzą.

We wtorek w parlamencie rzymskim prezes ministrów Depretis odczytał depeszę komenderującego w Massawie (nad brzegiem Czerwonego morza) jenerała Gené o napadzie abbisyńskich wojsk pod dowództwem Ras Alluli na włoski oddział kwaterujący w Saati. Wywiązała się trzygodzinna bitwa, w której po włoskiej stronie poległo pięciu i zraniono czterech. Straty abbisyńskie nie są znane. Na drugi dzień wyruszyła z Massawy kolumna z trzech kompanij i 50 żołnierzy nieregularnych wojsk na pomoc oddziałowi w Saati. W połowie drogi zaatakowali ją Abbisyńczycy i po długiej walce zniszczyli. Dziewięćdziesięciu rannych przywieziono do Massawy. Dokładna lista zabitych i rannych potem nadejdzie. Przyczynę klęski jen. Gené widzi w nadzwyczajnem rozciągnięciu słabych liczebnie wojsk włoskich. Dlatego to kazał on oddziałom w Saati, Wua i Arafali cofnąć się. Ras-Allula podobno ma wielkie straty w zabitych i rannych, bo się cofnął do Ghindy i czeka posiłków od negusa (króla) abbisyńskiego.

Telegram ten izba wysłuchała w głębokiem milczeniu, wybrała natychmiast komisją, a ta wnet uchwaliła pięciomiljonowy kredyt na wysłanie do Massawy 10.000 wojska. Siądą oni na statki w Neapolu, dokąd w tym celu już przybyły okręta towarzystwa „Navigazione Generale“.

Według angielskiej depeszy via Egipt klęska Włochów i położenie ich są daleko straszniejsze niż przedstawia telegram jen. Gené. W bitwie pod Saati padło Włochów 450, w tej liczbie wszyscy oficerowie. Dwie godziny walczono bagnetami, oko w oko, pierś o pierś. Abbisyńskie straty są olbrzymie, bo dochodzą do 6000 (?) zabitych i rannych. Ras-Allula cofnął się zupełnie rozbity, choć bitwę wygrał. Ale na pomoc mu zdąża negus (król) Jan z ogromnem wojskiem.

Ze względu na sprawę bułgarską bardzo nie w porę zaprzątnięto Włochy w Afryce.

Notujemy tu inne otrzymane wczoraj depesze. Więc donoszą nam z Wiednia, że niebawem i w Austrji ogłoszony będzie zakaz wywozu koni z obawy, aby z powodu takiego zakazu w Niemczech liweranci nie rzucili się za kupnem do Austrji i Węgier, coby wywołało ogromne podrożenie koni.

W Berlinie puszczono we wtorek pogłoskę, że proklamacja cesarza do wyborców i list pasterski Papieża do katolików niemieckich zalecający im głosowanie za septennatem, pojawią się przed samemi wyborami, więc po 15 lutego. — Kładziemy to między bajki, rozsiewane przez urząd kanclerski.

Delegaci bułgarscy Stoiłów i Greków, jadąc z Rzymu do Konstantynopola, wstąpili — jak wiemy — po drodze do Aten. Otóż wczorajsza depesza z Sofji tak tłómaczy tę wizytę: — „Za zgodą regencji ma deputacja nawiązać w Atenach rokowania w celu doprowadzenia do takiego porozumienia z Grecją, jakie już z Serbją zawarto. Idzie głównie o wyrównanie wzajemnych pretensyj co do Macedonji“ — więc o rzecz wielkiej wagi.

Podajemy dziś dalszy ciąg naszego berlińskiego listu:

„.... Nie trzeba było ani być w otoczeniu księcia kanclerza, ani nawet słuchać jego ostatnich mów w parlamencie, a potem w sejmie, ale dość było przeczytać je w stenogramie, ba! nawet w streszczeniu dziennikarskiem, aby przyjść do wniosku, że kanclerz jest rozdrażniony, poirytowany, podniecony, że w tym starcu grają namiętności, i to nie z tych spokojniejszych, jakie często występują u ludzi podeszłego wieku, jak np. upór albo podejrzliwość, ale z tych ostrzejszych, jak nienawiść, gniew, mściwość. Nadto dostrzedz można było łatwo, że rozwijają się one na tle obawy, graniczącej wprost z tragicznym strachem, tym, który targa duszą Macbetha. Gdybym nie bał się być posądzonym o przesadę, to powiedziałbym wręcz, że w nim budzą się wyrzuty sumienia i że cała jego irytacja, cała złość, całe podniecenie gorączkowe wypływa z walki wewnętrznej, jaką z temi wyrzutami stacza — bezskutecznie. Ale naprawdę nie potrzebuję się tego obawiać, boć przecie mogę się w tej mierze powołać na klasycznego świadka, na jego urzędowego biografa M. Buscha. W dziele swem *Unser Reichskanzler* opowiada on, że w 1877, a więc wówczas, gdy Bismark tłoczył całą Europę pod swą stopą, i gdy cesarstwo niemieckie wydawało się granitowym gmachem, razu pewnego po obiedzie, o szarej godzinie, siadł kanclerz przy kominku w towarzystwie żony, dzieci, zięcia i kilku poufnych, a w tej liczbie Buscha, i jął opowiadać rozmaite szczegóły z swej dyplomatycznej działalności. Pomału, stopniowo nastrajał się coraz smutniej w toku opowiadania i w końcu, wszedłszy na ten tor, że wszystko, co zrobił, nie dało mu wewnętrznego zadowolnienia, odezwał się do obecnych w te słowa: „Nikt mnie nie kocha i nikogo nie uszczęśliwiłem, ani siebie nawet, ani mojej rodziny, ani nikogo na świecie. Za to iluż zrobiłem nieszczęśliwymi? Gdyby nie ja, nie byłoby trzech wielkich wojen, nie zabitoby 80 tysięcy ludzi, nie pogrążonoby w żałobę tylu rodziców, braci, sióstr, wdów.... Zdam z tego rachunek przed Bogiem... Ale zadowolnienia z tego com robił, mało miałem, lub wcale nic, za to wiele goryczy, trosk i bólów...“

A przecież było to w r. 1877, to jest wtedy, kiedy najprzezorniejsi nie przypuszczali, że cesarstwo niemieckie może się znaleźć bez wyjścia, bez ratunku, kiedy najwięksi pesymiści mogli wprawdzie przypuszczać, że nadejdą i dla niego nieraz jeszcze troski i potrzeby prowadzenia wojen w obronie swych granic ale nikomu z pewnością się nie śniło, że przyjdzie i to tak rychło chwila, kiedy ono będzie czuło nóż na gardle. Rosja była wówczas osłabiona trudną i tak w jesieni 1877 r. nieszczęśliwą wojną z Turcją (perjod walk pod Plewną); Francja sparaliżowana ostatnią próbą (w maju) zamachu stanu monarchicznego; Anglja szukająca przymierza Niemiec; Austrja wyciągająca już rękę do tego sojuszu, który się zawarł w dwa lata potem; Włochy nic nie znaczące; Turcja konająca: słowem jedne Niemcy stały potężne, silne, bogate, grające na pierwszych skrzypcach w koncercie dyplomatycznym, w którym już przebąkiwano o tem, że gdy skończy się wojna, to jej rezultaty ureguluje kongres, który się zbierze... w Berlinie, pod laską marszałkowską Bismarka.

I wtedy człowiek ten nie czuł się zadowolnionym?! Wtedy budziły się już w nim wyrzuty sumienia z podeptanych tylu praw boskich i ludzkich, z potargania tylu historycznych kreacyj dla stworzenia nowotworu, zbudowanego tylko na sile materjalnej, a więc na piasku; wtedy, kiedy przecież duma patrjotyczna pruska i niemiecka mogła snadno, bez wielkich wysiłków, wyrzuty te stłumić i powiedzieć: wiele złego zrobiłem, wiele krwi niepotrzebnie przelałem, wielu pchnąłem w nieszczęście, miljony sumień katolickich zraniłem, ale przecież postawiłem moję ojczyznę tak wysoko, iż ona Europie, a przez nią całemu światu swą wolę dyktuje!

Cóż dopiero dzisiaj, kiedy już tego powiedzieć nie może, bo rozumie, bo czuje, że nie on jest panem Europy, że nie w Berlinie spoczywa ta wola, która miljonami kieruje i może je rzucić na pola bitew lub pozostawić przy pracy w warsztatach? Cóż dopiero dzisiaj, kiedy widzi, że ten gmach, dla którego zbudowania „prowadził trzy wielkie wojny“ i „zdać ma przed Bogiem rachunek za 80 tysięcy ludzi zabitych, a miljony pogrążone w żałobę“ — rysuje się, pęka pod naciskiem zewnętrznych czynników i wewnętrznego rozprzężenia, zdradza nawet dla tłumu nietrwałość budowy i swym losem zdaje się przyświadczać prawdzie dziejowej, że tylko to w polityce jest trwałem, co wieki tworzą, a nie to co jedna, dwie lub nawet i trzy wojny sklecą, używając wapna zamiast cementu? I jeszcze raz cóż dopiero dzisiaj, kiedy mu te wyrzuty sumienia szepcą do ucha, że przyjdzie chwila, kiedy cię właśni rodacy potępiać będą i powiedzą, żeś opętany samolubną ambicją a nie patrjotyzmem zniszczyłeś to, co było tak właściwem, tak odpowiedniem dla środkowej w Europie pozycji niemieckiego narodu, — to jest Rzeszę niemiecką — a chciałeś stworzyć to, co już probowano kilkakrotnie w dziejach i okazywało się zawsze niemożebnem, niewłaściwem, zgubnem dla Niemiec — i odmówią ci nawet patrjotyzmu, którym tak chętnie się chełpisz?

Mnie się zdaje, że dość tego wszystkiego na złamanie jednego człowieka, chociażby takiej miary jak Bismark. Ale że to ambicja wielka, więc się jeszcze nie złamał, tylko jest rozdrażniony, znerwowany, zły, cały w gorączce, po wiedziałbym wściekły, gdybym się nie bał użyć trywialnego słowa. Ztąd to owe jego rzucanie się na Welfów, których tryumf bliski przewiduje i na Polaków, których wprost nie dla czego innego nienawidzi, tylko dla tego, że poczynając od Klaczki, a kończąc na najskromniejszym publicyście, nie uderzyli nigdy przed nim czołem nawet wtedy, kiedy cała Europa paliła mu kadzidła, i którzy należą także do tych narodów co z upadku cesarstwa odniosą z samej natury rzeczy pożytek.

Ale to że rzucał się na Welfów i na Polaków, było do pewnego stopnia sprawą wewnętrzną. Bo i o Polakach mówił tylko poznańskich. Gorzej jest, że przekroczył konwenanse dyplomatyczne i zadrasnął uczucia osoby, która dla każdego, nawet dla protestanta, powinna być świętą. Mówię o tym ustępie jego dyskursu, w którym powołał się na Ojca świętego i wciągnął go do walki swej z opozycją, rzucając jego imię na rynek agitacji wyborczej.

Oświadczenie jego, że Papież nie pochwala polityki stronnictwa centrum, oświadczenie oparte tylko na tem wyrafinowanem obliczeniu, że Ojciec Św. nie zniży się do zaprzeczenia słów ministra, oburzyło nietylko katolickie dwory, jak wiem o tem z bardzo pewnego źródła. Wszystkie państwa uważają Papieża za panującego, nawet Rosja, nawet Turcja, a już nie mówię o cesarstwie niemieckiem, które złożyło najlepszy tego dowód w owym wyborze Ojca Św. na sędziego polubownego w zatargu z Hiszpanją. Co więcej, wszystkie nawet katolickie mocarstwa uważają Papieża za istotę wyższą od zwykłych monarchów, tak, że w języku i formach dyplomatycznych, kiedy który monarcha pisze do Papieża, to stylizuje nie jako do równego, lecz jako do potęgi wyższej, bardziej obleczonej tą „łaskę Bożą“, która jego samego postawiła na tronie. Tymczasem Bismark, a więc minister, a więc poddany, a więc człowiek, który nie z „Bożej łaski“ lecz z woli swego pana został powołany do piastowania pewnego urzędu, poważa się publicznie, w urzędowym akcie, bo w mowie parlamentarnej, odezwać się o innym panującym w sposób taki, w jaki nie ośmieliłby się powiedzieć ani o księciu Czarnogórskim, ani o królu Serbskim, ani nawet o prezydencie którejkolwiek rzeczypospolitej, np. o p. Grevym, nie mającym już żadnego za sobą innego tytułu, tylko „wolę narodu,“ to jest głosowanie jakiejś przypadkowej większości.

Takie — *lâchons le mot* — postponowanie osoby panującego oburzyło wszystkie dwory, nawet zapewne i w Kwirynale nie było dobrze widzianem. Jedne z pobudek szlachetnych dały uczuć swe oburzenie, inne z egoistycznych, bo gdzież granica tego lekceważenia, na jakie sobie pozwala ten „minister?“

Sumienia katolickie zraniło zaś bardzo. W Bawarji i w ogóle w południowych Niemczech, po zamkach i pałacach mówią o tem głośno. Lud jeden nie odczuł tego bolu i tej zniewagi, bo jego polityczne pojęcia urabiają się przez prasę, a prasa w Niemczech jest w całości w ręku izraelitów. Nieliczne zaś katolickie pisma, ubogie i redagowane przez bardzo maluczkich ludzi, nie mają stosunków z wyższemi sferami i nie znają się na dyplomatycznych konwenansach. Dla czego jednak *Germania* nie poruszyła tego dotąd — nie wiem. Brak dra Majunke daje się w niej coraz bardziej odczuwać.

To jeden był błąd przeciw konwenansom. Drugim był ton, tak odmienny w ustępie o Austrji od tonu, w którym mówił o Rosji. Że w Bismarku budzi się na starość ta nienawiść do Austrji, w której się wychowała jego skorupa za młodu, a której tyle złożył dowodów przez cały czas pobytu swego jako pełnomocny minister Prus przy *Bundestagu*; temu się dziwić nie ma czego; ale jest czemu, że ten gracz, mówiący tak pomału i tak panujący zawsze nad słowami, zapomniał się tak dalece i jedno mocarstwo traktował *par dessus l' épaule*, aby za to wpaść w proch przed drugiem, paść przytem bezpotrzebnie, bo przecież mógł przewidywać, że Rosja, którą zna dobrze, kopnie go za to tylko, gdyż ona ni-

---

13)

HENRYK RZEWUSKI.

ODCZYT

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO

w sali Ratuszowej lwowskiej

dnia 11 i 13 stycznia.

(Ciąg dalszy).

Ten sam postęp złego i ten sam brak twórczego życiodajnego pierwiastku w naszych naukach i w naszej filozofii. Filozofia która zaraz po reformacyi przestała być chrześcijańską, doszła do negacyi człowieka i ducha. „Kalwin szanował Bóstwo Chrystusa i wierzył w nie: Socyn „już je zaprzeczył, Kant przyznał czystemu rozumowi „zwierzchnictwo nad wszystkiemi prawdami moralnemi i „teologicznemi, jednak zachował pojęcie Boga jako istoty „bezzależnej. Fichte zaprzeczył tę bezzależność, jednak „zachował mu jakaś osobistość: Hegel zniszczył pojęcie o „bóstwie przekształcając je w jakąś summę intelligencyi „ludzkiej, jednak zachował jeszcze pojęcie ojczyzny i religiom przyznał jakąś prawdziwość względną — jeden z jego „uczniów przeklina własną a potępia wszelką miłość ojczyzny ale zachowuje cześć dla ludzkości, kiedy drugi odnawiając dawne bluźnierstwa przeciw Bóstwu Chrystusa „dowodzi że Ewangielia jest zbiorem Mytów popularnych, „wyrobem ducha ludzkiego“. Mógłby tak iść dalej i powiedzieć, że po ubóstwieniu indywiduum i ludzkości przyszło zniżenie człowieka do rzędu zwierzęcia, odmówienie mu duszy, indywidualności, i nieśmiertelności. Podobnie podupada nauka: są dobrzy inżynierowie i mechanicy w Europie, nie ma wielkich poetów, nie ma nowych szkół i kierunków w sztuce tylko albo przeżuwanie dawnych, albo dziwaczne ich kombinowanie, które wydaje dziwactwa rzeczy przeciwne naturze sztuki a myśli że jest oryginalnem, że tworzy *). Najwidoczniejsze zaś jest to w polityce i w społecznej dezorganizacji Europy. Dotąd jest to prawie zupełnie de Maistre: następuje teraz mieszanina de Maistra z pomysłami polskiemi.

*) Rozprzęga się nawet i dziczeje życie towarzyskie, coraz więcej czcze, bezmyślne, pozbawione i zalet i wdzięku.

Każdy naród, jak człowiek, powstaje z bożej woli, jest z bożej łaski, przynosi z sobą na świat duszę, którą tchnął w niego Bóg, i do niej stosownie ma jakiś obowiązek, jakąś misję do spełnienia. Formy jego publicznego życia, jego prawa, instytucyi i konstytucyi, wyrabiają się bez jego wiedzy z tej duszy i wedle niej, stosownie do natury i przeznaczenia narodu. Dla tego i one choć pośrednio są także z woli bożej, z bożej łaski, należą do duszy narodu, jak twarz lub ciało człowieka do jego duszy, dlatego zmieniać je naruszać, ani się godzi, ani można bez zwichnięcia lub nawet zabicia całej indywidualności. Taki porządek, taki skład instytucyi wedle myśli bożej a swojej natury miały wszystkie narody. Francja monarchiczny, Polska swoj republikański, dziś zachowuje swój tylko jedna Anglja w Europie: dla tego ona jedna stoi, wszyscy inni się chwieją i walą. Ztąd można poznać co zrobili filozofowie i rewolucyoniści francuzcy w XVIII wieku, co polscy reformatorowie: chcieli przerobić ciało, kształty, wbrew i na przekór duszy narodu: ciało zabili lub przynajmniej wprawili w konwulsyją, duszę w błąd a przynajmniej w nieprzytomność tak że ona traci świadomość siebie.

Pomijamy wiele dowodów i twierdzeń szczegółowych i wtrąconych: o naturalnej i wrodzonej potrzebie arystokracyi która wyrzucona gwałtem z jakiegoś społeczeństwa zaraz powstaje na tem samem miejscu choć z innych pierwiastków, o niemożliwości fizycznej i moralnej demokratycznej równości: trzymamy się tylko biegu najgłówniejszych i najkonieczniejszych myśli Rzewuskiego.

Dusza narodu wyraża się w jego prawach, instytucyach obyczajach i dziejach a przechowuje się w jego podaniach, w jego tradycyi. Ztąd ludzie którzy tę tradycyę najlepiej czują i rozumieją, koncentrują w sobie duszę narodu, i ci są jego albo założycielami, albo rządcami, albo wieszczami. Mickiewicz powiedziałby że są słowami swego narodu. U tych jest intuicya, jest siła rozkazująca, działająca i twórcza, bo oni sa najbliżej myśli i siły bożej przez to że mają najwięcej w sobie tej duszy narodu która jest jej cząstką i wyrazem. Ale znowu, kiedy naród jakiś tę tradycyę złamał, pozbawił się duszy a przynajmniej świadomości siebie, i oczywiście dalej żyć, działać nie może.

W takim stanie, autor tego nie mówi, lecz myśli, jest dziś cała Europa z wyjątkiem Anglii, a najbardziej, wychodzi to jasno ze wszystkich jego słów, Francya i Polska.

Wśród takiego wieku i społeczeństwa, tu się zaczyna to usprawiedliwienie Rzewuskiego którego on nie napisał ale które czytelnik rozumny i sprawiedliwy ma wyczytać między wierszami, wśród takiego wieku i społeczeństwa, cóż ma robić człowiek uczciwy i rozumny który ten stan widzi a poradzić mu nie może.

Oto naprzód trzymać się jedynej prawdy, która jest, i była i będzie zawsze, prawdy objawionej, którą sam Bóg wcielony dał do przechowania kościołowi katolickiemu. Do tej prawdy przytwierdzony, może człowiek cierpieć, nie może zabłądzić i zgubić się. To też Rzewuski jest katolikiem. Względem ojczyzny swojej, której nie może ani wskrzesić, bo nie jest bogiem, ani choć trochę poprawić bo ona go słuchać nie chce, cóż mu do zrobienia pozostaje? Czy ma sobie pochlebiać, że Bóg inaczej ten naród stworzył jak inne, że on prawom fizycznym i historycznym nie podlega, że nie może upaść, rozłożyć się, zginąć? Jakżeż on może tak myśleć, kiedy widzi że ten naród upadł, rozkłada się i ginie. Cóż więc ma robić? oto naprzód w potocznych obowiązkach i osobistych czynnościach jak może najwięcej dobrego. A politycznie powinien jako chrześcijanin uznać władzę która z bożego zrządzenia nad nim i narodem jego panuje, nie żżymać się i nie szarpać, ale owszem, w samym fakcie podboju uznać mądrość i opatrzność boską: „bo gdzie dusza narodu jest zwątlona, tradycya przerwana, tam nową podbój tylko może wywołać.“ „Wielkie choroby wymagają energicznych lekarstw. A te „uciski których doświadczał nie tylko że w następnych „pokoleniach nie będą uważane za złe absolutne, ale owszem „staną mu się najdroższą pamiątką, bo były one jak te „operacye chirurgiczne które rozdzierając członki, samemu „ciału zachowują żywot. Tem tylko mogą się pobudzić no„we podania, a z nich rozwinąć jaki żywot“. Krasiński błogosławi „próbę grobu“, bez której nie ma zmartwychwstania i z której Polska ma wyjść ideałem narodów: Rzewuski oczywiście nie tak ją rozumie. Ale czy te jego słowa w Wędrówkach mamy brać za powtórzenie tego co mówił w Mieszaninach, i myśleć że mamy błogosławić podbój dla tego że przejdziemy w skład innego organizmu. Zdaje się że nie: że owszem jakaś przyszłość dla Polski on przecież przypuszcza. Mówi bowiem, że wprawdzie naród który odstąpił swoich podań zrzekł się swojej duszy, warunków swego bytu, podług wszelkich praw logiki i historyi duszę i byt stracić musi, ale że miłosierdzie boskie nie ma granic, że próba podboju może tę duszę pokrzepić, niejako na nowo do ciała przywołać, a wtedy nawet i fizyczne odrodzenie się narodu mogłoby stać się możliwem.

Kończą się zaś Wędrówki wróżbą, że „wszystko „zwiastuje zjednoczenie się sekt chrześciańskich w kościele powszechnym, a tem samem powrót do tej prawości politycznej której wszystkie stronnictwa nietylko rewolucyjne ale nawet konserwatorskie zapoznawać nie przestają“. Że przez kościół powszechny rozumie nie jakiś nowo wynaleziony ale katolicki, nie ma najmniejszej wątpliwości. Co rozumie przez ten stan politycznej prawności niepoznawanej przez rewolucję jak przez konserwatyzm? Czy chce powiedzieć że polscy konserwatyści jak rewolucyoniści nie chcą uznawać dzisiejszego stanu rzeczy który jest prawnością polityczną? Albo też czy to ma znaczyć że wrócimy do stanu prawnego przez Boga opatrzonego, którego dziś ani rewolucje ani rządy uznawać nie chcą? W Mieszaninach frazes ten trzebaby tłomaczyć tem pierwszem znaczeniem: tutaj jest przynajmniej wątpliwość choć nie ma pewności że Rzewuski rozumiał go w tem drugiem lepszem znaczeniu.

Powtórzyło się tu z jego myśli to co było najkonieczniejsze: pomijając wiele rzeczy mądrych, wiele fałszywych, i wiele charakterystycznych. W każdym razie nie mógłby się na to streszczenie skarżyć jako na niechętne i niesprawiedliwe, bo nie opuściło się nic szlachetnego z jego myśli, a opuściło nie jedno co gorsze. Systemu jego dyskutować tu nie można, choćby dla tego że się go w całości nie przedstawiło. Można tylko nadmienić naprzód że on całkowitym i prawdziwym systemem nie jest, powtóre, że o ile nim jest, to nie jest Rzewuskiego własnym. Dalej, że jest to zbiór przekonań człowieka zniechęconego, zwątpiałego szczerze, który się trzyma katolicyzmu z wiary, legitymizmu z rozumowania, bo czegoś chce się trzymać koniecznie, a boi się że jakby to puścił, jużby do reszty utonął w zwątpieniu. Oprócz tego jest to system wybudowany a posteriori, dla wytłomaczenia przed sobą i przed drugimi, tego zwątpienia w Polskę które w jego pismach tak gorszyło, a zarazem dla pokazania że w tem zwątpieniu przecież odstępstwa, wyrzeczenia się Polski nie było. Nie można zaprzeczyć że popęd ten obrony własnej z którego Wędrówki wyszły, był i naturalny, i zasługujący na współczucie, i że lepsze strony uczuć i natury Rzewuskiego odzywają się tu częściej i głośniej niż w innych jego pismach. Dla tego, choć najcięższe i najnudniejsze ze wszystkich, są Wędrówki może najpoważniejsze z jego pism, a są ważne i zajmujące jako jego skład wiary, filozoficzny komentarz do innych pism i do jego przekonań w ogólności.

(C. d. n.)

gdy nie szanowała tych, którzy się przed nią płaszczyli.

W salonach opowiadano tu sobie, że przed mową pytał się Bismark Szuwałowa, czy wolno mu mówiąc o stosunku Niemiec do Rosji, wspomnieć *de la personne de Sa Majesté l'Empereur de toutes les Russies?* że Szuwałow telegrafował do Gatczyny i że nadeszła odpowiedź, iż Jego Cesarska Mość w dowód swej łaski życzliwości raczył zezwolić.

Nie mógłby nikt mieć nic przeciw temu, gdyby Bismark był jak najuniżeniej odpłacił się za tę „łaskę i życzliwość," skoro ją tak wziął sobie do serca.

Ale ludzie dobrze wychowani mają to do siebie, że — jak mówią Francuzi — *en saluant l'un ne tournent pas le dos à un autre*, kłaniając się przed jednym nie pokazują pleców drugiemu.

Ale Bismark nigdy nie grzeszył zbytkiem dobrego wychowania. Zobaczymy teraz czy będzie zwycięzcą w walce z opozycją.

(Dok. nast.)

Korespondencje.

Kraków 2 lutego.

(?) Wiadomość, że prof. dr. Mikulicz ma Kraków opuścić, sprawiła w naszem przygnębiające wrażenie we wszystkich kołach, które cieszą się rozwojem i sławą naszego Uniwersytetu. Do filarów tej starej *Almae Matris* należy dr. Mikulicz; on dźwignął na sławę Uniwersytetu, pracował i hołdy temu profesorowi krakowskiemu składał cały świat uczony; koledzy go kochali i cenili; uczniowie wielbili i otaczali czcią niezwykłą; cierpiący garnęli się z całą ufnością do znakomitego chirurga. W krótkim czasie z pod ręki profesora Mikulicza wyszło kilku doskonałych operatorów, którzy z powodzeniem na tem polu pracują. Niestety — z góry można było przewidzieć, iż takiej sławy pozazdroszczą inne uniwersytety naszemu i że nie obejdzie się bez pewnych obietnic, by dr. Mikulicza Uniwersytetowi naszemu odebrać, a my nie mamy prawa wymagać, by dla nas zrzekał się całej świetnej przyszłości, tem więcej, iż prof. dr. Mikulicz nie jest synem polskiego narodu, choć narodu tego prawdziwym przyjacielem. W istocie w ostatnich czasach zaprosił dr. Mikulicza na katedrę chirurgji uniwersytet królewiecki, a rząd pruski wysłał do Krakowa tajnego radzcę Skrzeczki, by dla Królewca zwerbował znakomitego uczonego pod świetnemi warunkami. Te warunki nie mogły imponować prof. Mikuliczowi, ale naturalnie, dążyć on musi na szerszą widownię przez Królewiec do jednego z centrów europejskich, by tam okryć się chwałą, na jaką pracuje i na jaką zasługuje swoim talentem.

Zarzucono, iż dr. Mikulicz dlatego nie mógł pozostać w Krakowie i zdecydował się przyjąć katedrę w Królewcu, ponieważ nie chciano rozpocząć w bieżącym roku budowy nowej kliniki chirurgicznej i to kliniki według jego wymagań. Stanowczo tej sprawy rozstrzygać nie będę — wiem jednak, iż budowa kliniki mogła być z wiosną rozpoczętą, że plany przygotowano z całym możliwym pośpiechem; że odeszły one z Krakowa do Wiednia, wypracowane przez inżyniera p. Sa- [illegible] Józefa z końcem r. b., a dnia 18 stycznia b. r. odeszły już z Namiestnictwa do Wiednia, a przecież z Namiestnictwa nie powinny być musiały. Co do sumy spornej (żądania prof. Mikulicza były wyższe tylko o 42.000 zł.), powinienby stanowczo minister oświaty przyjąć postulata profesora i nie dopuścić wyjazdu takiej potęgi naukowej z powodu małej stosunkowo kwoty.

Podczas pobytu w Krakowie tajnego radzcy Skrzeczki, ułożył się prof. dr. Mikulicz, iż w przeciągu dwóch tygodni da ostateczną odpowiedź. Kolegów, którzy prosili profesora o pozostanie w Krakowie, zapewnił, iż jeżeli rząd zgodzi się na jego postulata, pozostanie w Krakowie; w każdym razie zawiadomi ich z Wiednia o swej decyzji, by w niepomyślnym wypadku starania zatrzymać go tutaj nie ustały. Kiedy wrócili posłowie ze Sejmu, dowiedział się prof. Mikulicz, iż plany odeszły już z Namiestnictwa do Ministerstwa, wyjechał więc natychmiast do Wiednia, gdzie otrzymał depeszę z Berlina, proszącą o kategoryczną odpowiedź z powodu upływu dwutygodniowego terminu. Widocznie, nie stało się zadość postulatom prof. Mikulicza, skoro odpowiedział, że posadę w Królewcu przyjmuje. Tę swoję decyzję zakomunikował profesor kolegom po powrocie z Wiednia.

Ta decyzja wywołała ogólny żal. Uniwersytet postanowił całemi siłami zatrzymać dra Mikulicza. Objawili to we wtorek z całą serdecznością i wielkim żalem uczniowie medycyny, u- czniowie całego Uniwersytetu, udając się bezpośrednio do profesora; objawił Wydział lekarski i Senat Akademicki na osobnych sesjach, które odbyły się wczoraj, t. j. we wtorek. Wydział lekarski uchwalił wysłać telegram do ministra oświaty z prośbą, aby starał się utrzymać prof. Mikulicza i aby interwenjował w Berlinie, ponieważ prof. Mikulicz jest już tak daleko zaangażowanym, iż bez decyzji Senatu akademickiego nie mógłby cofnąć swej decyzji. Senat akademicki uchwalił: 1) poprzeć drogą telegraficzną prośbę Wydziału lekarskiego; 2) udać się *in corpore* do prof. Mikulicza i prosić o pozostanie w Krakowie; 3) uprosić Senat rektora hr. Stanisława Tarnowskiego, by wyjechał do Wiednia.

Senat, wysławszy telegram, udał się *in corpore* do prof. Mikulicza, wyrażając mu swe prośby. Profesor, widząc takie objawy zewsząd, odpowiedział, że jeżeli nominacja jego nie jest jeszcze podpisana, starać się będzie o jej cofnięcie i umyślnie w tym celu zaraz wyjeżdża do Berlina, skąd jutro ma zawiadomić Senat o ostatecznem załatwieniu się tak ważnej sprawy. — Wobec wyjazdu prof. Mikulicza do Berlina, musiał rektor hr. Tarnowski wstrzymać swój wyjazd do Wiednia.

Co do rezultatu podróży prof. Mikulicza panuje tu pesymistyczne usposobienie i zdaje się, że go stracimy niepowrotnie. Oby się stało inaczej.

Kiedy już piszę o Uniwersytecie, zanotować muszę, iż młodzież akademicka Uniwersytetu Jagiellońskiego pragnie wziąć chlubny udział w uroczystości otwarcia *Collegii Novi*, wydając na ten akt broszurę „Pamiętnik uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego," w którym pomieszczone będą prace naukowe specjalne, poezje i utwory belletrystyczne. Otwarcie Uniwersytetu miało się odbyć w końcu kwietnia b. r., lub w pierwszych dniach maja, ale obecnie zachodzi obawa, że otwarcie nastąpi może dopiero w końcu roku. Na przeszkodzie stanęła rura gazu i wodociągów postępują bardzo powoli, a nawet wypada rzecz nader ciekawą zaznaczyć, iż dopiero teraz prują na rury gazowe ściany już tynkowane, a nawet malowane, zupełnie podobnie, jak pod jesień robiono kanał na ulicy dopiero wtedy, gdy gmina położyła bruk i chodnik; musiano więc chodnik betonowy wyłamywać i niszczyć bruk kostkowy. Dziwna w tym względzie zapanowała zasada: nieobliczania się z porządkiem robót.

Od kilkunastu dni suszą ściany piecami koksowemi w kurytarzach i suterenach, a gdy dotychczas nie ma polecenia kiedy wreszcie p. kierownik ma roboty skończyć, przeto i data otwarcia Uniwersytetu jest wątpliwą. To pewna, że władze akademickie wszelkich dokładają starań, aby otwarcie nastąpiło w roku szkolnym bieżącym, bo ciasnota i brak sal w *Collegium Juridicum* nagli do objęcia nowego gmachu. Ta niedogodność dała się do tego stopnia uczuć z początkiem b. roku szkolnego, że zajęto trzy sale w nowym budynku na wykłady Wydziału prawa, które się też tam odbywają z przeszkodami, wywołanemi nieoględnością kierownika budowy.

Kiedy mowa o nowym budynku uniwersyteckim, donoszę wam, że senat akademicki zajmuje się energicznie jego wewnętrznem urządzeniem, albowiem rząd czynność tę poruczył władzom akademickim. Wprawdzie, jak się dowiaduję, skrępowano dość ten sposób wykonania, ale mimo to Senat zgodził się na podjęcie tej wielkiej pracy dla dobra Uniwersytetu.

Komisja w tym celu wybrana wraz z kilku powołanymi znawcami obradowała w tych dniach pod przewodnictwem rektora nad kwestją restauracji obrazów, będących własnością Uniwersytetu, a których jest około 200. Ostateczna decyzja nie zapadła, gdyż wpierw wypadnie jeszcze w jedno miejsce zgromadzić obrazy z kliniki, z bibljoteki i z sali Nowodworskiej.

Licytacja na dostawę sprzętów do nowego Uniwersytetu rozpisaną zostanie w bieżącym miesiącu, bo p. architekt Stryjeński, który ma dostarczyć rysunków, już w bieżącym tygodniu przedłoży szkice.

Dziś odbyło się tutaj posiedzenie komitetu wykonawczego Wystawy krajowej. Wybrano na niem delegatów dla wszystkich powiatów w kraju. Spis delegatów w tych dniach ogłoszonym zostanie.

Wiedeń 31 stycznia.

(*X*) Wczoraj wieczorem został Wiedeń nie na żarty zaalarmowany, po raz chyba tysiączny od czasu ery septennatu. Rozeszły się wieści, że na wspólnych konferencjach ministrów pod prezydencją cesarza uchwalono zwołać delegacje wspólne na nadzwyczajną sesję. Powodem miało być, że wydatki niezbędne wojskowe są znaczniejsze niż zrazu przypuszczano, że zatem takie przekroczenie budżetu wymaga koniecznie uchwały parlamentarnej.

Dzisiaj, lubo dzienniki rano nie wyszły, a tygodniki poniedziałkowe nic o tem nie mówiły, przecież giełda pozostawała aż do południa pod wrażeniem tych wieści.

Owóż jakkolwiek są one zupełną prawdą to jednak alarmować się nie ma racji, bo należy przecież rozważyć, że wydatki w o j s k o w e, nie są jeszcze wydatkami w o j e n n e m i, nadto że nietylko nic nie przybyło, coby obawy mogło wzmagać, ale przeciwnie ze wszystkich stron nadchodzą uspokajające głosy. Zresztą wydatki same przez się tembardziej nie powinny niepokoić świata finansowego, że przecież od kilku lat głoszą wszystkie giełdy, jako swoje *credo*, że im więcej kredytu państwo potrzebuje i musi apelować do targu publicznego za pomocą banków, w tem lepszem usposobieniu są giełdy, gdyż mają zapewniony zarobek i ruch. Mimo jednak tych refleksyj atmosfera jest z woli ks. Bismarka tak naładowana elektrycznością, że co chwila iskry strzelają, a po każdej z nich zdaje się ludziom, iż to z niej ogień będzie. Cały świat jest chory na nerwy, szczegółowo atoli w Austrji fakt owych nadzwyczajnych wydatków wojskowych radości wzbudzać nie może. Bądź co bądź potrzeba dużo pieniędzy i wszystko inne idzie w kąt przed tą potrzebą, zarówno wydatki, produktywniejsze, jak i nadzieja rychłego przywrócenia równowagi finansowej.

Zanim więc ministrowie wojny i obrony krajowej resztę swych włosów utracą, to już teraz obaj ministrowie finansów i posiwieli i głowy pospuszczali. Bo oprócz wydatków wspólnych, które są nieuniknione, nadto w Izbie posłów wniesie rząd żądanie kredytu na koszta zarządzenia pospolitego ruszenia. Wspólne wydatki mają wynosić do 30,000.000, te ostatnie do 15.000.000. Trzeba tu przypomnieć, że z pierwszej sumy poczyniono już znaczne zakupna np. owsa, oraz skompletowano konie do każdej baterji artylerji do sztuk 60.

Na konferencjach ministrów zostało wyraźnie stwierdzonem, że od Wschodu wcale wojna nie grozi, że sprawy bułgarskie są na dobrej i pokojowej drodze, lecz z drugiej strony nie można przesądzać czy i co się wywiąże ze stosunku Niemiec i Francji. Hr. Kalnoky nie ma wcale danych do przewidywania wojny, lecz gdyby mimo to do wojny przyszło, to na ten wypadek musi być Austrja kompletnie gotową. Nie da się obliczyć, czy wojna na Zachodzie zostałaby zlokalizowaną, czy nie wynikłyby równocześnie *przy tej sposobności* zawikłania na Wschodzie. Słowem taka fatalność ciąży na stosunkach międzynarodowych, że państwa przedewszystkiem zbroić się muszą. Konferencja otworzyła ministrowi wojny dalszy kredyt, który ma być pokryty tymczasowo przez obroty kasowe *(virements)* a delegacje zostaną zwołane w końcu marca, lub gdyby potrzeba, może już w połowie lutego. Wiadomości dzienników wiedeńskich są mylne. Za powyższe zaś informacje zupełnie wam zaręczam.

Co do spraw ugodowych rzeczy nie wiele postąpiły, ale nie pogorszyły się. Podobno nad nowym projektem co do oclenia nafty ma rząd węgierski się zastanowić, poczem znowu wspólna konferencja cłowa zostanie zwołaną. Projekt ma wskazywać średnią drogę między sprzecznemi stanowiskami. Leży w interesie sprawy, żeby raz zaprzestano przedwczesnego ogłaszania stanu rokowań, co zawsze układy utrudnia. Zdaje się wszelako, że rokowania zabiorą jeszcze sporo czasu, tak, że zapewne przyjdzie do przewidzianego przedłużenia ugody prowizorycznie na jeden rok. Jak na tem Węgrzy wyjdą, jeżeli agitacja wyborcza ugodę na zęby weźmie? to inne pytanie.

Co do położenia zewnętrznego dodać jeszcze muszę jednę informację, która jest najlepszym komentarzem do uchwały wspólnej rady ministrów. Oto w Berlinie rzeczy tak się mają, że ks. B i s m a r k w c a l e n i e j e s t p a n e m s y t u a c j i; ma on rzeczywiście być przeciwnym wojnie, lecz partja wojskowa prze koniecznie do roztrzygnięcia, a wiadomo, że dotąd z każdej takiej kolizji w Niemczech partja wojskowa wychodziła zwycięzką. Dlatego mimo pokojowego usposobienia kanclerza — wojna nie jest wykluczoną. Ludzie u źródła polityki stojący takie mają zapatrywania.

Wiedeń 1 lutego. *)

(X.) Pięknie się wczoraj tydzień zaczął, istnym sądnym dniem. Dzisiaj oczywista względny spokój, boć do wszystkiego można się przyzwyczaić, więc i do tego, że właśnie wśród wszechstronnych zapewnień o utrzymaniu pokoju może jedna i druga wojna wybuchnąć. Istotnie najsilniejsze przekonanie, najściślejsza logika chwieje się wobec tego, że najbliższe organa ks. Bismarka codziennie i coraz natarczywiej na wojnę trąbią. Tutaj w sferach kompetentnych panuje też przekonanie wcale nie optymistyczne. Zapewniają, że ks. Bismark chciał zapomocą septennatu zadowolnić partję wojskową, ale nie przyznawał wcale ani potrzeby, ani konieczności wojny. Teraz atoli nie ma on już być wcale panem sytuacji. Wystąpienia półurzędowych pism berlińskich są tak gwałtowne i konsekwentne, że już niepodobna zaliczyć ich dłużej do kategorji manewrów wyborczych lecz są to wprost prowokacje, wyzywy, mieszanie się do wewnętrznych spraw Francji. Żądanie, żeby Boulanger ustąpił, lubo żadnego faktu przeciw Niemcom zwróconego zarzucić mu nie można, jest impertynencją obliczoną z umysłu na to, żeby cierpliwość Francuzów wyczerpać, żeby opinja we Francji zaczęła się burzyć, bo to ułatwi wtedy działanie partji wojskowej w Niemczech. Przypominają, że ks. Bismark nie chciał zaboru Alzacji i Lotaryngji, lecz pewnej tylko granicy, że następnie nie chciał Metzu, lecz uległ partji wojskowej, że więc i teraz partja ta, z którą następca tronu ma trzymać, rej wiedzie. Tym sposobem uważają tutaj w sferach politycznych, że uniknięcie wojny francusko-niemieckiej stało się już prawie niemożebnem.

Sytuacja ta nakłada zaś na Austrję ciężary, ażeby na wszelkie ewentualności była gotową, żeby sama od wojny mogła się uchronić — co także nie jest pewnem. Nikt nie może ręczyć za to, że układy w Konstantynopolu doprowadzą do zadowalniającego rezultatu — jeżeli zaś nie, to trzeba stać pod bronią. Wszak jeżeli na zachodzie wojna wybuchnie, to może Rosja zmieni znowu swoję taktykę, znowu się tak postawi, że układy się rozbiją. Anglja to przewiduje i dlatego w naradach udziału nie bierze. Austrja tem bardziej musi być przezorną. Pocieszajmy się tym jednym, że pierwsze strzały w każdym razie padną nie na wschodzie, ale na zachodzie. — I jak tu zachować równowagę, jak dziwić się giełdom, że już od razu popadły w marazm, wszak i p. Tisza wcale słabo o pokoju się wyraził, a *Pol. Corresp.* z Berlina objaśnia, że wojna jest tak bliską, iż dla tego rezerwy muszą co rychlej uczyć się robić nową bronią. Nawet najzimniejsza *Presse* przynosi półurzędowy głos berliński, że groźba wojny wisi w powietrzu, że zapewne nie za 10 dni ona wybuchnie, lecz byłby to zaślepiony optymizm chcieć twierdzić, że pokój do 10 miesięcy przetrwa.

W takiem położeniu, które według rozumu powinno po wyborach niemieckich naraz się zmienić, ale które, zważywszy na zachłanność pruską, na ten głód „narodu pod bronią" może się rozwinąć w katastrofę — należy domagać się i pragnąć, żeby w delegacjach co rychlej bez zwłoki wyłuszczono ile potrzeba pieniędzy na ubezpieczenie państwa i żeby od razu całą, choćby największą sumę uchwalono. Rząd musi mieć wolne ręce, tu nie idzie o marottę Moltkiego, czy trzechlecie, czy siedmiolecie, ale o niezbędne warunki, które nie dadzą się improwizować, a wymagają czasu.

W ostatniej chwili nie pomogłaby żadna ofiarność, gdyż banknoty wojska ani ubrać, ani żywić nie mogą. Lecz trzeba po nad tem wszystkiem trzymać sztandar pokoju, trzeba bez dwuznaczności, jawnie i głośno stwierdzić, że ma się to dziać wszystko — nie dla wojny, ale dla pokoju. Silne, gotowe państwo, może nawet łatwiej ustępstwa, ofiary, cierpliwość z godnością swoją pogodzić, niż państwo słabe, o którego sileby wątpiono.

Wrzawa wojenna *zagraniczna* zagłusza sprawy wewnętrzne; z jednej strony wychodzi to na dobre, bo opozycja widzi, że jej interesa drobne, partyjne, agitacje, intrygi i przemądre plany wychodzą daleko po za nawias wobec spraw ważnych i wielkich. Izba załatwia porządek dzienny, a zajmująca dyskusja nastąpi dopiero przy ustawie zabezpieczeń robotników w razie choroby.

Sprawy ugodowe dopiero tylko zasadniczo postąpiły. Węgry ustępują, żądają w zamian koncesyj, podwyższenia podatku od spirytusu, za przyjęcie wniosku Grocholskiego, 2 zł. w złocie cła od nafty. To już co innego, dalsza dyskusja utorowana.

Londyn 27 stycznia.

(W) Chwilowo, ale tylko chwilowo, i dzięki przypadkowi gabinet Salisbury'ego wystąpił dziś przed zebranym na nowo parlamentem bez obawy o to, że natychmiast będzie zaatakowany przez opozycję i... może pobity. Bo moment był krytyczny. Naród angielski jest bezwarunkowo za usuwaniem się od wszelkiej akcji, któraby mogła doprowadzić go do wojny w Europie o cokolwiek. Niedawna wystawa kolonjalna przekonała namacalnie Anglików o istnieniu niespożytych skarbów, nietkniętych jeszcze w kolonjach. Te skarby wydobywać, tam, do kolonij przenieść punkt ciężkości działań i usiłowań zarówno rządowych jak społecznych, a całkiem się plecami obrócić do Europy i jej spraw: — oto jest myśl najpopularniejsza w tej chwili — a mówię tu o massach, bo niektóre jednostki już się dawniej tą myślą przejęły. Jeśli co może przytłumić tę myśl i otrzeźwić Anglików ze złudzenia, iż możliwy jest wieczysty rozwód Brytanji z Europą, to chyba tylko los Belgji. Niezależność tego państewka i samodzielność jego nietylko pozorna, lecz rzeczywista, to jeden z ważnych warunków życia samej Anglji. Ktoby potężny militarnie, ogromny ludnością i obszarem terytorjalnym osiadł faktycznie, czy tylko wpływami w Belgji, ten stałby niejako na przedmieściu londyńskiem. Więc zwróciwszy się cała ku swym kolonjom, Anglja może krzyżyk położyć na wszystkich kwestjach europejskich, jednej tylko Belgji strzedz musi jak oka.

Przyjąwszy to za pewnik, spojrzmy teraz na to, co się działo na krótko przed otwarciem parlamentu. Jakem rzekł, opinja publiczna była bezwarunkowo za pokojem dla Anglji. Tymczasem rząd czynił pewne zarządzenia, które mogły być wzięte za przygotowania wojenne, nakazał wielkie manewra marynarki na wodach Malty i w Kaletańskiej cieśninie, w arsenałach podwoił czynność, porobił rozmaite obstalunki itd. Anglicy kiwali głowami, lecz milczeli. Wtem z trzaskiem i hałasem Churchill wystąpił z gabinetu. Dla czego? Bo się nie godził na wojowniczą politykę Salisbury'ego, — tak przynajmniej wytłómaczono. I oto opinja publiczna darowała Churchillowi skandaliczny sposób wystąpienia z gabinetu. „Krewko postąpił — powiedziała ona o nim — ale myśli jak ja." Już to była chmura nad gabinetem Salisbury'ego, a jak słychać chce z niej Churchill jeszcze raz grom wydobyć i piorun cisnąć w swych niedawnych gabinetowych kolegów. (Już ten grom nadaremnie wydobył odczytaniem przed izbą gmin swej korespondencji z lordem Salisbury'm, o czem pisaliśmy w „Przegl. polit." w Nr. 25. Przyp. Red. *Przeglądu.)*

Przybyła wnet nowa chmura. Secesjoniści liberalni, Chamberlain, Fravelyan i inni, ci właśnie, którzy dnia 7 czerwca pomogli torysom obalić Gladstone'a, teraz poczęli do niego znowu się zbliżać i przez usta Chamberlaina oświadczyli w Havicku, że między nimi a gladstonistami „istnieje lojalne życzenie osiągnięcia zgody i postępowania ręka w rękę aż do ostatnich granic zasad". Była to niby zapowiedź upadku Salisbury'ego, a zwycięztwa Gladstone'a, tego Gladstone'a, który na wszystko się zgodzi, tylko nie na wojnę. Więc opinja publiczna przychylnie przyjęła tę ewentualność.

Wreszcie chmura trzecia: w Liverpoolu padł Göschen, świeżo powołany na ministra finansów. Z wyborów wyszedł przeciwnik jego, gladstonista. Było to pośrednie a wyraźne wotum nieufności dla Salisbury'ego.

Lecz tu kapryśna Fortuna zmieniła kierunek. Jak to często bywa, rzecz sama przez się mała stała się wielkich powodem. Gladstonowskie *Daily News* doniosły o wystosowaniu przez Niemcy czegoś w rodzaju *ultimatum* Francji. — Wiadomość ta sprawiła przerażające wrażenie; wszystkim odrazu przed oczami stanęła kwestja neutralności belgijskiej. Szczęście Francji, tej angielskiej rywalki w Egipcie, powodzenia jej nikt nie życzy, ale nikt też nie pragnie jeszcze większego wzrostu potęgi niemieckiej choćby ze względu na Zanzibar i kraje Boerów. Wolą już to, co jest, jak to nieznane, coby mogła wytworzyć wojna franko-niemiecka. Słowem, *D. News* sprawiły popłoch, przygnębienie. Trzebaż jeszcze było, żeby *Times*, będący w stosunkach z Churchillem i zawsze się przechylający na stronę, która jego zdaniem niebawem zwycięży, napisał tego samego dnia, iż *the deadly struggle* (śmiertelny zatarg) między Francją a Niemcami jest nieunikniony. W City formalnie krew zastygła. I z tej to chwili lord Salisbury skorzystał: — w pięć godzin potem pojawiło się w *The Press Association* formalne zaprzeczenie alarmujących pogłosek z tym dodatkiem, że sir Malet z Berlina, a lord Lyons z Paryża właśnie nadesłali do Foreign Office raporta o całkiem pokojowem usposobieniu w tych stolicach.

Rzecz naturalna, że opinja zmieniła się w okamgnieniu. Gabinet Salisbury'ego przedstawił się w pokojowem świetle, a stronnictwo gladstonowskie i pokrewne mu zostały posądzone o podżeganie do wojny, albo co najmniej o podstępne wystawianie Salisbury'ego w fałszywem świetle, bo wojowniczem, kiedy on jest za pokojem. Kując żelazo za gorąca, Salisbury wygłosił w izbie lordów zaraz po otwarciu parlamentu mowę bardzo umiarkowaną i tem na razie sparaliżował przygotowany atak koalicji opozycyjnej.

Usposobienie tak się zmieniło, że gabinetowi nie zaszkodził nawet upadek Göschena w Liverpoolu, gdzie go zresztą głosy irlandzkich robotników pobiły. Za kilka dni będzie on kandydował w Londynie i jeśli tu upadnie, to stanie w Oxfordzie i tam z pewnością przejdzie.

Taka jest sytuacja w chwili otwarcia parlamentu.

Kończę notatką, że jakiś Fyffe, Niemiec, który w swem *Vaterlandzie* pewnie się inaczej nazywał, zapowiedział na koniec lutego odczyt w „London Institution" pod tytułem *Poland or the Disappearance of the Unfitness* — „O Polsce, czyli o zniknięciu najniezdatniejszych". — Obaczę co to będzie i doniosę wam.

*) Zamieszczamy tę korespondencję, aby pokazać jakie usposobienie panuje w Wiedniu. Nie potrzebujemy zaś zdaje się dodawać, że wojennego jej pessymizmu nie podzielamy wcale. Przyp. Redakcji *Przeglądu.*

Z Koła Polskiego.

Od sekretarjatu Koła polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie:

Koło poselskie polskie odbyło w dniu 30 stycznia w południe pierwsze posiedzenie po teraźniejszem zebraniu się Rady państwa. Przewodniczący obradom wiceprezes Koła p. Jaworski, zagajając posiedzenie oświadczył, że odpowiednio regulaminowi należałoby przystąpić do wyboru kom. parlamentarnej Koła i wyboru drugiego sekretarza w miejsce p. Jasińskiego, który sekretarstwo złożył; ponieważ jednak prezes Koła p. Grocholski zawiadomił go, iż przyjedzie do Wiednia w pierwszych dniach lutego, a zapewne także przybędzie tu w tych dniach reszta członków Koła, których jeszcze kilkunastu brakuje, sądzi, że Koło zgodzi się na odroczenie tych wyborów do późniejszego posiedzenia. Wniosek ten Koło przyjęło.

Następnie przystąpiono do spraw będących na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Izby poselskiej.

Uchwalono, aby głosować w Izbie, iżby projekt rządowy o asygnatach kas pocztowych przekazać do roztrząśnienia komisji, którą ma wybrać Izba do roztrząsania wszystkich spraw, tyczących się kas oszczędności; a projekt co do kredytów na rozszerzenie portów w Tryjeście przekazać kom. budżetowej. Wreszcie postanowiono głosować w Izbie za przekazaniem projektu rządowego o górniczych kasach gwareckich do tej komisji izbowej, na którą się zgodzą kom. parl. „prawicy."

Ponieważ na następnem posiedzeniu ma Izba poselska wybrać jeszcze dwie komisje, mianowicie komisję sanitarną i kom. mającą roztrząsać wszelkie wnioski tyczące się kas oszczędności, przeto Koło przystąpiło do wyboru swoich kandydatów do tych komisyj. — Do komisji dla kas oszczędności wybrani zostali: pp. Gołuchowski, Hausner, Mochnacki, Rapoport i Romaszkan; do k. sanitarnej. pp. Bloch, Gniewosz, Kopyciński i Vajhinger.

Izba poselska ma jeszcze na przyszłem posiedzeniu uzupełnić niektóre z istniejących swoich komisyj kilku członkami w miejsce tych, którzy zmarli lub z nich wystąpili podczas odroczenia Rady państwa. Lecz ponieważ ustępujący nie należeli do Koła polskiego, przeto według umowy między stronnictwami, będą zastąpieni posłami z tych stronnictw, do których ustępujący należeli.

KRONIKA.

Lwów, dnia 3 lutego

Z monarszego dworu. Najj. Pan przyjmował wczoraj prezydjum komitetu balu polskiego mianowicie pp. hr. Potockiego, br. Romaszkana, Wysockiego i przyrzekł, że jeśli nie stanie nic na przeszkodzie, zaszczyci bal ten swoją obecnością.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała: Józefa Balcarczyka nauczycielem kierującym; Franciszkę Bienenfeld, Emilję Wyrobisz-wnę i Augustynę Stypkowską nauczycielkami kierującemi; tudzież Ludwika Peszkowskiego, Antoniego Armhausa i Edwarda Kacza rzeczywistymi nauczycielami, a Aleksandrę Bukowską rzeczywistą nauczycielką; zaś Eleonorę Kuntzównę, Marję Miszewską, Franciszkę Aronsohn, Rozalję Brandl, Walerję Ko-cińską i Helenę Majewską nauczycielkami młodszemi przy szkołach ludowych w Krakowie.

† Ks. Wawrzyniec Ostrowski. Smutną otrzymaliśmy wczoraj wiadomość, że zacny ten i ogólnem otaczany poważaniem kapłan, proboszcz kościoła rz. kat. w Brzeżanach zmarł nagle dnia 1 b. m. Apopleksja serca przecięła pasmo dni jego życia.

Ks. Ostrowski był szambelanem dworu papieskiego. Przewodnicząc Radzie powiatowej brzeżańskiej, jako marszałek, zdziałał na tem stanowisku wiele dobrego, a prawość charakteru i siła woli zawsze do pożytecznych dla społeczeństwa celów skierowana, zjednały mu szacunek u wszystkich, którzy go znali. Cześć jego pamięci!

Z Izby handlowo przemysłowej. Wiceprezesem Izby wybrany został p. Karol Kiselka zaś pierwszym delegem p. Max Epstein.

W skład komisji bankowej weszli pp. Baczewski, Gołąb, Gubrynowicz, Michalski Niemczynowski, Piepes, Schayer, Simon, Sokal.

Ślub. Związek małżeński p. dra J. Wieczkowskiego znanego lekarza i chemika w naszym szpitalu powszechnym, z p. Marją Szklarską pobłogosławiony został wczoraj o godzinie 6-ej wieczorem w kościele OO. Kapucynów w Krakowie.

Z karnawału. Bal prawników, który się odbył we wtorek w salach Kasyna miejskiego, stanowić będzie niezawodnie jednę z najświetniejszych kart w dziejach tegorocznego karnawału. Dekoracja sal balowych, dobór towarzystwa, werwa zabawy — wszystko to połączyło się w nim harmonijnie. Małą salę kasynową ubrano w guście wschodnim. Dokoła rozrosły się grupy egzotycznych krzewów, pośrodku zaś otoczony palmami pluskał wodotrysk. Trzy wielkie zwierciadła podnosiły blask światła. Wielką salę zdobiły draperje koloru bordowego i kwiaty.

W polonezie, którym o godzinie 10ej rozpoczęto zabawę, szedł w pierwszej parze prezes komitetu dr. Czaykowski z p. namiestnikową Zaleską, w drugiej namiestnik p. Zaleski z hr. Baworowską Hardegg, w trzeciej hr. Siemieński-Lewicki z p. marszałkową hr. Tarnowską, w czwartej marszałek hr. Tarnowski z hr. A. Łosiową, w piątej wiceprezydent Sądu krajowego p. Poglies z br. Schenkową itd.

Do kadryla stanęło 100 par; kierował tańcami p. Abrahamowicz z niezrównaną werwą. Porządki tańców były skromne; przy kotiljonie zamiast orderów rozdawano bukieciki ze sztucznych kwiatów. Zabawa skończyła się o godzinie 5ej rano galopadą.

Towarzystwo „Ruskich dam" zapowiada na 17 bm. wieczór z tańcami w sali Narodnego Domu.

Drugi wieczorek kasyna ruskiego urządzony będzie w sobotę.

D. 1 b. m. odbył się w lokalnościach „Gwiazdy" wieczór z tańcami, urządzony staraniem „Kółka wesołych", złożonego przeważnie z mieszczan.

W sobotę d. 5 lutego odbędzie się w tym samym lokalu drugi wieczorek maskowy na dochód funduszów „Gwiazdy".

Pseudo-wiosna. Od dni czterech mamy tak niezwykłe o tej porze powietrze, że zdawaćby się mogło, iż wiosna zamyśla już objąć swe najmilsze rządy. Rano i wieczorem lekkie przymrozki, we dnie łagodne ciepło przy nieskażonej żadną chmurką pogodzie — czyż w inny sposób zaznacza wiosna swe przyjście? Szkoda tylko, że wypróbowane dawne przepowiednie nie dozwalają się cieszyć nadzieją, aby długo to potrwało. „Jeśli na Gromniczną mróz trzeszczy, niedźwiedź budę wali, jeśli zaś woda kapie ma długo spać dalej." Tak opiewa jedna z owych przepowiedni, wedle których czeka nas z powodu wczorajszego ciepłego dnia jeszcze długa i ostra zima.

Owacja. D. 1 bm., jako w dzień imienia powszechnie szanowanego dr. Żegoty Krówczyńskiego prezesa „Sokoła," urządzili członkowie rzeczonego Towarzystwa na cześć jego piękną owację.

Kiedy zaproszony na zwykłe ćwiczenia solenizant pojawił się przy odgłosach hymnu narodowego i okrzyków „Niech żyje!"—powitał go dr. Łuszczkiewicz serdeczną przemową w imieniu Towarzystwa. Następnie wręczono drowi Krówczyńskiemu album zaopatrzony setkami podpisów, a chór Towarzystwa odśpiewał „Mnohaja lita."

Do łez wzruszony dziękował szan. prezes w serdecznych słowach za ten dowód uznania i wzniósł okrzyk na pomyślność Sokołów.

Podczas uroczystości były galerje zajęte przez panie, które zgromadziły się w dość znacznej liczbie. Po owacji przystąpiono do ćwiczeń. Następnie solenizant zaprosił Sokołów na kolację, podczas której staropolskim miodem wznoszono toasty.

Herbata. Po ostatniem posiedzeniu Izby Handlowo-Przemysłowej lwowskiej, zaprosił jej prezes, p. dyr. Simon, wszystkich radnych na herbatę do sali Frohsinu. Zebrało się ze 20 osób, członków Izby handlowej, i w miłej pogawędce spędzono wieczór. Przy kolacji wznoszono następnie liczne toasty na cześć amfitryjona i prezesa Izby, na pomyślność przemysłu krajowego, na powodzenie i dobrobyt naszego stanu kupieckiego etc. Niektóre toasty były nawet wierszowane, a świat dowiedział się przy tej sposobności, że p. Walichiewicz posiada wrodzony talent poetycki.

Panika. Przez dantejskie piekło przeszli wczoraj nasi bracia mojżeszowego wyznania. Tchórzliwy ten ludek stracił już zupełnie głowę, i mniema, że jesteśmy w przededniu wojny. „Baraki budują, gewalt!" wrzeszczeli żydzi na ruchomej giełdzie wałów hetmańskich i sprzedawali papiery za byle jaką cenę. Mówiono nam, że ofiarowywali rentę po 74 zł i że pewien obywatel, który właśnie otrzymał przed paru dniami wypłatę znaczniejszej kwoty, zakupił wczoraj na wałach sporo papierów po bajecznie niskiej cenie. Szczęśliwiec! zrobi fortunę na tej baissie. Ale takich jest mało. I to właśnie najgorsze że w skutek przewrotnej polityki Bismarka, a do tego nieuczciwości prasy, miljony ludzi stracą wszystkie swe mozolnie zebrane oszczędności; za to zaś Rotszyldy, Bleichrödery, Baringi, Mendelsohny, Jouberty itp. podwoją swe miljardowe majątki. Korzystają oni z ogólnej paniki, z tego nerwowego strachu, jaki ogarnął całą Europę; pocichu skupują papiery za bezcen, a potem, gdy wszystko wróci do spokoju i normalnego stanu, i gdy znowu tak szalona nastanie haussa, jak teraz jest baissa szaloną sprzedadzą je tej samej publiczności po cenie o 25 do 30 pct. drożej. I pomyślmy, że taki Rotszyld robi tę operację na kilkanaście miljardów; więc bo-

liczmy, ileto setek miljonów przyniesie mu styczeń, luty i może jeszcze marzec!

Owóż to jest właśnie najbardziej oburzającem w tem wszystkiem, że taka teraźniejsza panika posłuży jedynie tylko do obdarcia w Europie miljonów ludzi dla napełnienia miljonami kieszeni kilkunastu bogaczy!

I dzieje się to wszystko pod jasnemi promieniami słońc konstytucyjnych, wśród obradujących parlamentów, przy zupełnej swobodzie prasy. Te konstytucje, te parlamenty, ta swoboda prasy miały ludzi biednych zabezpieczyć od eksploatacji możnych. Tymczasem niech nam kto wskaże przykład takiego publicznego rozboju w średnich wiekach, jaki teraz dokonywa się przy tej swobodnej prasie! Wtedy zdarzało się wprawdzie, że jakiś hultaj-rycerz zasadzał się w lesie i obrabowywał przejeżdżającego kupca; ale obrabowywał jednego, dwóch, stu, dwustu w całem swojem życiu; wkońcu sam przypłacał rozboje gardłem. Dzisiaj zaś rabunek odbywa się od razu na trzystu miljonach mieszkańców Europy, w biały dzień, legalnie, i nikomu ani się śni postawić przed sądem tych zbójów prasowych, którzy najęli się do służby kilkunastu bogaczy i ułatwiają im ściągnąć do swej kasy wszystkie te miljardy, jakie biedni ludzie zaoszczędzili przez kilkanaście lat pokoju. Nietylko się nikomu nie śni dopatrywać w nich pachołków nowoczesnych rycerzy-rabusiów, ale świat chwali ich patrjotyzm, podziwia ich przezorność, rozkupuje ich piśmidła, bo znajduje je interesującemi, gdyż pełnemi sensacyjnych . . . kłamstw.

Za trzy, może już za dwa miesiące wróci spokój, a wtedy zsumowawszy rezultat tej paniki, okaże się co? Oto to, że nastąpiło tylko pewne „przesunięcie się kapitałów". Miljonowy legjon biedaków stracił po kilkadziesiąt, kilka set, kilka tysięcy złotych, a kilkunastu miljardzistów podwoiło swój majątek. Większa będzie wprawdzie dysproporcja fortun, ale za to uratujemy klejnoty liberalne dziewiętnastego stulecia, jak np. swobodę prasy, tj. swobodę jątrzenia, rzucania popłochów, obdzierania biednych z ich oszczędności, przy udziale ich własnej, dobrej i nieprzymuszonej woli.

Jedna jeszcze refleksja. Nie jest że to bowiem oburzającem, że to co jest głupie, złe, szkodliwe, trafia lepiej do przekonania publiczności, aniżeli to co jest rozumne, pożyteczne i uczciwe.

W piątek odpowiadał Tisza na interpelację i z całą szczerością oświadczył urzędownie, że niebezpieczeństwa wojny nie ma, a uzbrojenie odbywają się właśnie dla tego, aby trzymając się zasady: *si vis pacem para bellum*, zapobiedz wojnie.

W jego oświadczenia nie wierzy tłum, jakkolwiek mówi to człowiek, który ma ambicję, który na dowód prawdy swych słów kładzie pod niemi swoje nazwisko, który jest na stanowisku, dającem mu możność wiedzieć o tem co się dzieje.

Z drugiej strony jakiś bezimienny figurant prasowy, nie angażujący ani swego honoru, ani swego nazwiska, pali w *Post* artykuł wojowniczy, pisze go może pod wpływem złego humoru, bezsennej nocy spędzonej na hulankach, a może pod wpływem brzęczących argumentów, — i cała Europa traci głowę, i nikt nie zważa na to co mówił Tisza, a chwyta się oburącz tego, co ten anonim napisał, leci na rynek i pozbywa się wszystkiego, co przez całe lata mozolnie zbierał na posag dla swych córek, na wyprawę dla swych synów, na zaopatrzenie własnej swej starości. To już jest doprawdy oburzające.

Sprawozdanie Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy Oficjalistów prywatnych za 4 kwartał r. 1886:

Szczegółowy stan majątku wszystkich funduszów i ilość członków Towarzystwa z końcem roku 1886 ogłoszone zostaną wraz z zamknięciem rachunku i bilansem za r. 1886. — W r. 1886 pomnożył się majątek Towarzystwa w dziale zapomóg stałych w effektach o 20.000 zł., który deponowany w skarbcu Banku krajowego wynosi z końcem wyżwspomnianego roku w gotówce 5405 zł. 39 ct. w. a., w effektach imiennej wartości 369.100 zł. W tymże kwartale wpłynęło z powiatów gotówką 13.336 zł. 70 ct.; — za odsetki listopadowe i grudniowe 6047 zł. 80 ct., za konwersję effektów 544 zł. 20 ct.; — zwrot za stempel 15 zł.; razem wpłynęło 19.943 zł. 70 ct.; — a nowe effekta zakupiono w imiennej wartości 9600 zł. w. a.

Wydano zaś z zapasu i z nowych wpływów kasie podręcznej na wypłatę zapomóg stałych (nieudolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom po takowych), jako też na potrzeby administracyjne razem 14.200 zł.: — zadatek na kupno kamienicy 2.000 zł., a na zakupno effektów 9433 zł. 4 ct.

W tym kwartale w stosunku do zapłaconych udziałów a na podstawie regulaminu przyznał Wydział centralny dziewięciu członkom nieudolnym do pracy stałej zapomogi rocznie 735 zł.; 6 wdowom stałej zapomogi 618 zł.; dzieciom czasowej zapomogi 18 zł.; — tytułem jednorazowego datku jednemu emerycie i wdowom 40 zł.; i w 9 wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe po 50 zł. razem 450 zł. w. a.

IX Walne zgromadzenie członków korpusu c. k. weteranów wojskowych, we Lwowie, odbędzie się w niedzielę, dnia 6 lutego r. b. o godzinie 2 po południu w sali ratuszowej.

Proces brzeżański, który swego czasu tyle narobił wrzawy, a który ztąd wynikł, że żony adwokatów brzeżańskich pp. Madeyska i Gottliebowa wniosły do prezydenta Schenka na adwokata dra Schätzla skargę, ubliżającą dr. Schätzlowi i jego krewnemu, prezydentowi sądu brzeżańskiego p. Ramskiemu — rozegrał się już w drugiej instancji, d. 1 bm. w Złoczowie.

Po odczytaniu wyroku pierwszej instancji, dwóch protokołów i dwóch orzeczeń sądu honorowego, przystąpiono do protokołu przesłuchania świadków spisanego w Brzeżanach, przez wydelegowaną komisję sądu obwodowego w Złoczowie.

Poczem oskarżyciel publiczny dr. Frendel, starał się ponownie wykazać to, co podniósł d. 20 paźdz. roku zeszłego, mianowicie, że w sprawie tej przedewszystkiem nie ma istoty czynu przekroczenia obrazy honoru z § 488 czy też z § 491, względnie z § 492 u. k. popełnionego na szkodę całego sądu obwodowego w Brzeżanach, że jednak mieści się w niej obraza honoru prezydenta Ramskiego, mianowicie w tym ustępie pisma oskarżonych, gdzie jest mowa o „niegodnych intrygach osób, znajdujących poparcie u prezydenta".

Wedle zdania mówcy, kara wymierzona oskarżonym jest drakoniczna. Okoliczności łagodzące odgrywają w wymiarze kary tak wielką rolę, iż nieraz za zbrodnię naznacza się 8 do 14 dni więzienia, więc też jednomiesięczny i trzytygodniowy areszt za obrazę honoru uważać można w istocie, jako karę bezprzykładnie surową.

A okoliczności łagodzących nie brak tutaj. Oskarżone działały w rozdrażnieniu, czując się pokrzywdzonemi i usiłowały wynagrodzić krzywdę wyrządzoną p. Ramskiemu, złożyły bowiem deklarację honorową, iż nie miały zamiaru obrazić go. To też dr. Frendel uważa za swój obowiązek wnieść zniżenie kary.

Poczem rozprawę odroczono do godz. 4 po południu.

W posiedzeniu popołudniowem przemawiali: dr. Czajkowski, jako obrońca oskarżonych, prosząc o ich uwolnienie i dr. Wolski, jako zastępca oskarżyciela, podtrzymując poprzednie oskarżenie.

W końcu trybunał zatwierdziwszy wyrok pierwszej instancji w ustępach dotyczących obrazy prezydenta Ramskiego i dr. Schätzla, zniżył orzeczoną grzywnę dla pani Madeyskiej na 56, a dla pani Gottliebowej na 21 złr.

Sprawozdanie z sejmiku relacyjnego odkładamy z braku miejsca do jutra.

Z izby sądowej. Pierwsza tej kadencji rozprawa, mianowicie Mojżesza Dawida Kadusza i Lejby Blausteina, obwinionych o fałszywe bankructwo zakończyła się uwolnieniem oskarżonych od wszelkiej winy.

Dnia 1 bm. zapadł wyrok trybunału skazujący p. Semeniuka, nauczyciela ludowego z Magierowa za rozszerzanie niepokojących wieści na miesiąc aresztu.

Samobójstwo. D. 1 bm. otruł się w Krakowie sinkiem potasu Daniel Molenda nauczyciel muzyki. Przyczyną samobójstwa miała być upadłość pewnej firmy, której nieboszczyk powierzył swe oszczędności w sumie kilka tysięcy zł.

Wypadki w mieście. Skutkiem nieostrożności powstał wczoraj o godz. 2 nad ranem pożar w pomieszkaniu restauratora Kasyna miejskiego p. Gustowicza, tuż pod balową salą. Uczestnikom balu prawników, który się właśnie wtedy odbywał, zakomunikowano wiadomość o tym wypadku, dopiero w godzinę później, gdy już ogień został stłumiony.

Sprostowanie. W mowie posła Kozłowskiego, umieszczonej w numerze 25 (z 1 bm.) naszego pisma, zaszła omyłka druku, zmieniająca zupełnie znaczenie wypowiedzianej myśli, którą niniejszem prostujemy. A mianowicie w szpalcie drugiej w ustępie siódmym czytać należy: „Dążność kraju ku podniesieniu przemysłu chwalebna; jednakże czy sposób, jaki obrano ku temu, wszędzie doprowadzić może do celu? Czy nie należało skupić te przez kraj wydawane przez kraj fundusze i skierować je ku tym gałęziom przemysłu, które są u nas rodzime, ustalone, i które oddawna istnieją; a nie dzielić ich na drobiazgi, które mogłyby być pozostawione zupełnie działaniu pojedyńczych czynników i prywatnemu zajęciu? Czy to nie było błędem? Mnie się wydaje, że tak!"

Z Brodów. Od stowarzyszenia młodzieży handlowej w Brodach otrzymujemy następujące pismo:

„Z powodu braku funduszu na wydrukowanie sprawozdania rocznego stowarzyszenia młodzieży handlowej w m. Brodach, upraszamy Sz. Redakcji o łaskawe umieszczenie niniejszego artykułu dla udowodnienia szerszej publiczności a szczególnie krajowi, że i w naszem mieście mieszkańcy wyznania mojżeszowego już ręka w rękę z krajem postępują, jak to zresztą oświadczył na tegorocznym sejmie nasz przeciwnik p. Merunowicz. Niedługo potrwa a „wyspa niemiecka" jak powszechnie nasze miasto nazywają, zamieni się na „polską." Do zamiany tej a więc do rozbudzenia ducha narodowago, zachęcenia naszych współwyznawców do połączenia się z krajem przyczynia się wielce stowarzyszenie młodzieży handlowej w. m. w Brodach. O żywotnym rozwoju tego stowarzyszenia mającego na celu „krzewienie języka polskiego między młodzieżą izraelicką" świadczy walne zgromadzenie, które się odbyło dnia 29 stycznia b. r. w obecności przeszło 50 członków. Zagaił posiedzenie piękną przemową p. M. A. Landau prezes stowarzyszenia w której wyraził swe zadowolnienie z powodu jego rozwoju, jakoteż licznego przybycia członków na zgromadzenie; poświęcił kilka słów wspomnienia bł. p. dr. Filipowi Zukrowi, naszemu protektorowi i zawezwał zgromadzonych do uczczenia jego pamięci przez powstanie. Poczem odczytane zostały sprawozdania roczne, bibljoteczne i kasowe. Na porządku dziennym oprócz spraw mniej ważnych stał projekt utworzenia osobnego funduszu w celu wspierania członków stowarzyszenia, którzyby stracili swe posady, z przyczyn moralnych. Sprawę tę, której referentem był p. Kramrisch oddano w ręce komisji. Drugą arcyważną sprawą, było uregulowanie wykładów. Po wyjaśnieniu z jakich przyczyn nie odbywały się wykłady w ciągu ostatniego miesiąca uchwalono ażeby na przyszłość dwa razy tygodniowo odbywały się stale wykłady, nadto postanowiono zaprowadzić chór, zakupić fortepian do śpiewu potrzeby a rozrywki dla członków bilard. Na wniosek p. K. ażeby lepiej pieniądze pozostałe z roku 1886 obrócić na wynagrodzenie nauczycieli odpowiedział p. Reik nauczyciel, że najlepszem wynagrodzeniem dla nich będzie liczne uczęszczanie na wykłady i przejęcie się wzniosłym celem stowarzyszenia za co go rzęsistymi oklaskami obsypano. Ostatnim punktem programu były wybory. Przez aklamację wybrano prezesem p. M. A. Landaua, zastępcą p. Friedmana, a kasjerem p. Wissbaara. Na wydziałowych wybrani zostali członkowie przedstawieni przez komitet: pp, Brojdy, Galatzer, Grünberg, Kramrisch, Rosanes, Rosenberg a zastępcami pp. Katz, Apper i Risch; zaś do komisji szkontrującej pp. Kaczek Feich i Goldstein. Przy końcu zaprosił p. prezes członków na żałobne nabożeństwo urządzone za spokój duszy bł. p dra Filipa Zukra, które się odbyło dnia 30 b. m. w szkole ludowej.

Nadmienić wypada że walne zgromadzenie odbyło się spokojnie, bez żadnych zaburzeń, a dyskusja była bardzo ożywiona i trwała do 12 w nocy.

F.

(Dopisek od Redakcji *Przeglądu.* Uczyniwszy zadość prośbie Sz. Zarządu tego stowarzyszenia i sprawozdanie to wydrukowawszy, poważamy się zrobić jednę uwagę: Każdy z nas z radością wita wszelkie usiłowania mające na celu przekształcić, jak obrazowo powiada sprawozdanie: — „wyspę niemiecką na wyspę polską", ale ze sprawozdania nie dowiedzieliśmy się o żadnej pozytywnej pracy w tym kierunku. I tak np. zapewne przez nieuwagę zapomniano nam donieść w jakim języku toczyły się obrady, w jakim także odbywają się owe wykłady, o których jest w sprawozdaniu wzmianka, jakie są temata tych wykładów, jaki jest postęp młodzieży w znajomości języka polskiego, historji i literatury polskiej. Bo to, kogo wybrano na prezesa, a kogo do wydziału, kogo uwieńczono oklaskami, a kogo zaniedbano uwieńczyć, czy zakupiono bilard czy nie, to są drobnostki nikogo nieobchodzące i nie dające żadnego jeszcze świadectwa o krzewieniu się ducha polskiego wśród młodzieży żydowskiej. A dowodów na to, faktów świadczących, że rzeczywiście ta młodzież garnie się ku polskości nie podało niestety sprawozdanie wcale).

Literatura i Sztuka.

* **Odczyt** p. Stanisława Przyborowskiego został odłożony do najbliższego piątku, tj. 11 lutego.

* **Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild.** Nowy, 29 zeszyt tego pomnikowego dzieła opuścił świeżo prasę i zawiera kilka prześlicznych ilustracyj, a pomiędzy innemi rycinę, przedstawiającą klasztor Sanct-Michael, słynny ze znakomitej powieści pod tym tytułem napisanej przez najznakomitszą współczesną autorkę niemiecką panią Werner. — Powieść tę będziemy właśnie niebawem drukowali w naszem piśmie.

Rozmaitości.

— **Odkrycia w Pompei.** W r. 1720 pewien wieśniak odkrył kopiąc studnię — Herculanum pod nowożytnemi miastami Resiny i Portici. Tak samo prawie przed kilku tygodniami pewien właściciel winnicy, zajęty kopaniem na wschód od amfiteatru pompejańskiego, odkrył całą ulicę ozdobioną grobami i idącą z umarłego miasta ku Vocery. Poszukiwania już się rozpoczęły, lecz nie mogły jeszcze wskutek właściwości gruntu posuwać się zbyt daleko. Tymczasem o pół kilometra od Pompei, odkryto pod dziesięcio-stopowym pokładem tłuczonych kamieni i pod pokładem popiołu, starą drogę rzymską; długą na 50 metrów, wyłożoną betonem, wzniesioną lekko ku środkowi, aby deszczom ułatwić spadek. Z obu stron drogi stoi siedm grobów, cztery z jednej strony, trzy z drugiej. Leżą one tak blisko siebie, że ciągną się może nieprzerwanie do miasta, i ztąd ważne to odkrycie przedstawia się nadzwyczaj obiecująco.

Groby wznoszą się tuż przy ulicy; leżące opodal są opatrzone balustradą, otaczającą grób i zamykającą także kawałek wolnego gruntu, zachowany prawdopodobnie dla przyszłych nieboszczyków. Każdy z tych grobów jest małym pomnikiem architektonicznym z cegły i z wapna, ozdobionym sztukaterją, kolumnami i statuami; u góry znajdują się nisze do wstawiania tamże urn z popiołami, a pod spodem sklepienie na kości.

Groby te służyły, rzecz dziwna, jako miejsce, służące do publicznych ogłoszeń; pokrywają je niezgrabne, różowe napisy, robione pendzlem, podające rozmaite zdarzenia do wiadomości publicznej; jedno z tych ogłoszeń zawiadamia, że znaleziono zbłąkanego konia i że można go odebrać u właściciela sklepu z żelazem w Vocera, na moście Samejskim, od strony Sabji. Prócz tego na przegrodach rozdzielających groby, widnieje mnóstwo nazwisk, wyrzniętych nożem przez uliczników i ówczesnych kochanków; pod jednym z napisów, zawierającym dwa spiecione ze sobą imiona, jest wypisane słowo: „Pamiętaj."

Napisy grobowe odczytano łatwo, statuy i ornamenty złożono w szałasie nieopodal miejsca, w którem się roboty prowadzą, prócz jednego największego posągu, który leżąc na kupie popiołu, podpiera sklepienie, pod którem odpoczywają robotnicy. Osoby, przedstawione w statuach, są widocznie wzięte z natury; jedna przedstawia nam starca z grubemi wargami, druga młodzieńca z głową grecką, inna matronę ze szlachetnym wyrazem twarzy z głębokiemi zmarszczkami w kątach ustnych, wreszcie młodą kobietę z rysami delikatnemi; głowy noszą jeszcze ślady barw i sądząc po pierwotności roboty, musiały być malowane. Co do kości, nienaruszone znaleziono tylko czaszki, mające wszystkie bez wyjątku między zębami zwyczajowy oból, nagryziony rdzą. Ciekawym szczegółem jest to, że urny mają otwór w pokrywie z małą rurką, przez którą wlewano libacje. Epoki, z której pochodzą te groby, jeszcze dokładnie nie oznaczano; lecz prawdopodobnie są z czasów Juljusza Cezara i Tyberjusza.

— **Prasa w Japonji.** Już od dwudziestu lat prasa stała się w Japonji jednym z koniecznych warunków życia. Pierwszy dziennik wyszedł w Yeddo w roku 1863, zawierał on wprawdzie same tylko wyciągi z gazet angielskich i holenderskich.

Rewolucja w roku 1866 przyczyniła się niemało do wzrostu prasy; każdy chciał być powiadomionym dokładnie o biegu wypadków. Rząd zajął się wydawaniem organu oficjalnego *Kampo*; istnieje on do dziśdnia i ogłasza wszystkie wyroki i postanowienia mikada. — W roku 1871 pojawiło się pierwsze pismo codzienne w Yokohama *Mainichi Shimbun*. Ma ono 66 współpracowników, odbija się w 15.000 egzemplarzy, papier ma dobry, druk wyraźny, numer sprzedaje się po 15 centimów. Wychodzi we wszystkie dni z wyjątkiem niedzieli. Pismo to odznacza się kierunkiem postępowym.

Oprócz tego jest jeszcze wiele innych dzienników: *Nichi Shimbun* (Wiadomości bieżące), *Jiji Shimbun* (Czas), *Choya Shimbun* (Dziennik ludowy). Ten ostatni rozsyła bezpłatnie swoje numera po wsiach; zadaniem bowiem jego jest rozsiewanie oświaty wśród najniższych warstw społecznych.

Czas japoński należy do pierwszorzędnego publicysty (pana Fukusowa), znającego Europę równie dobrze jak swój własny kraj. Dziennik ten wychodzi od roku 1882 i odbija się w 20.000 egzemplarzy. Pomieszcza on w swych szpaltach korespondencje z Paryża, Londynu, Wiednia i innych miast europejskich, a także azjatyckich (z Kalkuty i Pekinu) i amerykańskich.

Wszystkie te dzienniki mają reporterów składających codziennie swoje sprawozdania w formie *interviews*.

W Tokio oprócz codziennych jest kilka pism tygodniowych ilustrowanych. Publiczność japońska lubuje się w drzeworytach, a szczególniej w takich, które przedstawiają parady wojskowe lub dworskie i sztuki teatralne. — W Tokio wydaje się jeszcze dwa miesięczniki treści naukowej i kilka przeglądów literackich, wśród których *Romaji Zasshi* (Alfabet łaciński), tak zwany, ponieważ drukuje się czcionkami łacińskiemi. — Innowacja ta spodobała się bardzo publiczności, i jest nadzieja, że wkrótce wiele pism — idąc w ślady *Romaji Zasshi* — zarzuci czcionki japońskie.

— **Droga igła** dostała się do jedzenia w jednej z restauracyj londyńskich. Połknął ją razem z bifsztykiem jakiś p. Brett, urzednik, i pozbył się jej dopiero po długiej chorobie. Wyzdrowiawszy zaskarżył restauratora, żądając za swoje cierpienia 2.000 funt. szter.

— **O trybie życia Adeliny Patti** podaje korespondent pewnego amerykańskiego czasopisma niektóre niedyskretne szczegóły. Diva w dniach, w których ma występować przyjmuje o godzinie 5 rano kąpiel, ale starannie unika zawsze tego, aby woda nie tknęła jej szyi, lub twarzy, jakkolwiek reszta ciała spoczywa w niej po same barki. Patti jest mianowicie tego zdania, iż woda (wszystko jedno, czy ciepła, czy zimna) staje się powodem powstawania i wzrastania zmarszczków i żadne perswazje nie zdołały jej wyleczyć z tego uprzedzenia. A patrząc na nią, możnaby doprawdy przyznać jej słuszność, gdyż mimo lat przeszło czterdziestu, nawet przez mikroskop nikt nie dostrzegłby ani na jej twarzy, ani na szyi żadnego choćby najdrobniejszego zmarszczka. Śpiewaczka twierdzi, że nawet dla utrzymania czystości skóry w tych częściach o wiele lepszy jest Cold-Cream, niż woda. Zużywa też Patti tej substancji ogromną ilość, nakładając ją co rana warstwami na twarz i na szyję, podczas gdy pokojówka ją czesze. Trwa zwykle ta operacja nie krócej, jak godzinę; następnie zapomocą delikatnego kościanego nożyka zdejmuje diva krem nadzwyczaj ostrożnie, i uważa siebie potem, jak umytą.

— **Ze statystyki orderów pruskich.** Lista rang oficerów pruskich na r. 1887 wykazuje, iż najwięcej orderów, bo 72, posiada następca tronu; cesarz wymieniony jest bez orderów. Po nim następuje jenerał hr. Pückler (marszałek domu), posiadający orderów 51, dalej książe Bismark — 49, najwyższy marszałek dworu, hr. Perponcher — 46, jenerał feldmarszałek hr. Moltke — 44, naczelnik gabinetu wojskowego cesarza, jenerał Albedyll — 43, hr. Eulenburg — 41, jenerał-adjutant hr. Lehndorf 40, ks. Wilhelm — 34, ks. Henryk — 34, ks. Fryderyk Leopold — 13, hr. Herbert Bismarck — 19, a hrabia Wilhelm Bismark — 13.

— **Dowcipne słówko cesarzowej Eugenji.** Cesarz Napoleon III w wyborze ludzi, których powoływał do administracji kraju nie zwracał uwagi na ich przekonania polityczne. Czy jest zdolnym? Czy jest uczciwym? Oto dwa pytania, które go przeważnie zajmowały przy każdej obsadzie posad. Cesarzowa Eugenja żartowała nieraz z tak dziwnego składu dworu: Cesarz, mawiała, jest sosjalistą. Ja jestem legitymistką, Rouher jest orleanistą. Jeden tylko Persigny jest bonapartystą.

— **Liczba rzemieślników w Królestwie** w roku zeszłym wnosiła 40.021, a mianowicie majstrów 5.801, czeladników 14.083 i terminatorów 20.137. Ogólna suma produkcji dosięgła do 35.134.200 rubli, czyli w porównaniu z rokiem 1885 powiększyła się o 3.316.016 rubli, t. j. przeszło o 10 prct.

— **Powietrze morskie** zawiera, stosunkowo dużo ozonu, nie zaś soli, jak powszechnie mniemano, i nie ma substancji organicznych i organizmów mikroskopowych, więc jest czystem i zdrowem. Badania H. E. Schelenz'a w miejscowości kąpielowej, St.-Peter, na półwyspie: Eiderstedt, i dalsze studja wykazały prawdziwość tego nowego poglądu.

— **Studentki w Paryżu.** Na wydziale medycznym uniwersytetu paryskiego zapisanych jest w tym roku 108 studentek, mianowicie 83 Rosjanek, 11 Angielek, 7 Francuzek, 3 Amerykanki, 2 z Austrji, jedna Rumunka i jedna Turczynka. Na kurs farmaceutyczny natomiast nie zapisała się ani jedna słuchaczka.

— **Gladstone** skomponował walca p. t. „Marzenia nad Tamizą. Wydawcy formalną stoczyli bójkę o nabycie pomienionego utworu. W końcu dostał się w ręce Feisa, który go wydał na korzyść ubogich.

Część ekonomiczna.

= **Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.** Namiestnictwo zawiadomiło zarząd banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, że ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z interesowanemi ministerstwami zatwierdziło w zupełności wszystkie uchwały powzięte na ogólnem zgromadzeniu akcjonarjuszów banku dnia 30 grudnia r. z. odbytem.

Wiedeń 1 lutego.

(Z.) Dopóki dzienniki nie przestaną tak skrzętnie gromadzić prawdziwych i zmyślonych wieści wojennych, dopóty nie można się spodziewać zupełnego uspokojenia umysłów i powrotu spekulacji do normalnego jej stanu. Ostatni artykuł berlińskiej *Post*, zatytułowany „Na ostrzu miecza", a którego treść wiadoma była po części jeszcze wczoraj wieczorem — sprowadził nową derutę, jakkolwiek wszyscy wiedzą dobrze, że nie opiera się on na żadnych nowych danych, lecz jest tylko konsekwentnym dalszym ciągiem owej taktyki, która wzięła sobie za zadanie przedstawiać do pewnego czasu stosunki francuzko-niemieckie w jak najgorszem świetle. Jątrzenia te prasy będą trwały dopóty, dopóki nareszcie parlament niemiecki nie ułatwi się z septennatem, to znaczy, dopóki go nie uchwali po myśli rządu i aż do tego czasu — można to twierdzić na pewno — nie wróci też spokój i rozwaga na giełdzie.

Istnieje jednak obawa, że te jątrzenia i ataki — dotychczas tylko na pióra — doprowadzić mogą do rzeczywistego niebezpieczeństwa wojny, która dziś jeszcze wcale nie istnieje. Takie przynajmniej przekonanie panuje na tutejszej i prawdopodobnie na innych giełdach i ono też jest powodem, iż kursa nie mogą żadną miarą się podźwignąć, lecz owszem coraz bardziej spadają. Rozumie się samo przez się, że w takich warunkach o jakimkolwiek obrocie i ruchu nie ma mowy; wszyscy czekają niecierpliwie nowych wiadomości, do robienia jednak transakcyj nikt nie ma ochoty.

Spekulacja opuściła ręce, kulissa bezczynna, publiczność zaś stoi zupełnie na uboczu i śledzi niespokojnie biegu wypadków. Takim jest obraz dzisiejszego targu, na którym obok wielu innych obniżek na szczególniejszą uwagę zasługuje nagły spadek akcyj kredytowych austrjackich o 7 złr., tak iż w tej chwili stoją 269·25.

Zresztą notowano: kredyty węg. 278·50, anglobanki 100·70, uniony 202, bankvereiny 91·80, laenderbanki 226·50, ludwiki 195, czerniowieckie 211, renta wspólna 77·05, srebrna 78·45, złota austr. 107·20, papier. 5% 96, złota węg. 94·40, papier. 5% 85·10, ruble 1·16.

= **Wiedeń** 24 stycznia Na dzisiejszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 3876 wołów, pomiędzy temi 2849 opasowych i 1027 chudych. — Z Galicji przypędzono 615 opasowych i 328 chudych. Z Bukowiny 268 opasowych i 40 chudych.— Ogólny spęd był o 607 wołów większy niż w zeszłym tygodniu. Z Galicji przypędzono o 510 wołów więcej niż w zeszłym tygodniu. — Przebieg targu był bardzo ociężały. Ceny spadły średnio o 2 zł. 50 ct., zaś przy galicyjskim towarze mniej opasowym jeszcze więcej. Nie sprzedano 536 sztuk.

Płacono za opasowe woły galicyjskie i bukowińskie woły opasowe po 44 do 49 zł., towar przedni po 50 do 54 zł., wyjątkowo po 55 do 57 zł.; węgierskie po zł., 45 do 60 z innych krajów po 50 do 63 zł. za sto kilogramów wagi martwej.

Woły chude po 26 do 112 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu."

Petersburg 3 lutego. *J. de St. Pétersbourg* powiada, że panująca panika ma swe uzasadnienie jedynie w artykułach dziennikarskich. Prawda, że mocarstwa się zbroją, ale wynika to z ostrożności, którą zachować należy wobec tego, iż niedowierzanie może łatwo doprowadzić do konfliktu. Mądrość rządów polega na tem, iż zdały sobie sprawę z sytuacji i nie po raz pierwszy już oświadczyły, iż żadne z nich nie życzy sobie wojny.

Petersburg 3 lutego. Ukaz carski zakazuje wywozu koni przez granicę europejską i transkaukazką.

Berlin 3 lutego. Koła dobrze poinformowane potwierdzają wiadomość, że między Prusami i Watykanem zupełne porozumienie się w rokowaniach doprowadziło do tego stopnia zgody, który zupełnie odpowiada wzajemnym stosunkom przyjaznym.

Bruksela 3 lutego. Między deputowanymi obiega wieść, iż minister skarbu zażąda wkrótce kredytu 50 miljonów dla armji, jakoteż na roboty forteczne, które mają być przedsięwzięte około Antwerpji i na przestrzeni między Maasą a Sambrą.

Paryż 3 lutego. *France* powiada, że w stosunkach mocarstw nie ma nic takiego, coby usprawiedliwiałoby powszechną panikę. Pismo to dementuje zarazem pogłoski o różnicy przekonań wrzekomo panującej w gabinecie.

Wszystkie pisma protestują przeciw artykułowi *Post*, przeciw mięszaniu się Niemiec do wewnętrznych spraw Francji. *Temps* sprowadza politykę niemiecką do rzędu manewrów wyborczych.

Paryż 3 lutego. Do *République Française* donoszą z Suezu o nieszczęśliwej dla Włochów potyczce pod Masawą. Z 480 żołnierzy zaledwie 50 miało pozostać przy życiu. Wszystkie działa stracone.

Włosi mieli następnie opuścić wszystkie wysunięte pozycje, poczem Abisyńczycy dnia 27 zm. napadli na Massawę i zajęli przednie szańce. Niepewnem jest, czy Włosi zdołają się utrzymać aż do chwili nadejścia posiłków.

Rzym 3 lutego. W południe odpłynęło z Neapolu do Massawy 800 żołnierzy; dalsze dwa bataljony wraz z artylerją wybiorą się w tę samę drogę d. 8 bm.

W Izbie deputowanych przedłożył Crispi przychylne sprawozdanie z kredytu 5-miljonowego na Massawę. Dalszy ciąg obrad w tej sprawie jutro.

Rzym 3 lutego. Izba deputowanych zamknie obrady nad kredytem afrykańskim wedle wszelkiego prawdopodobieństwa uchwałą zatwierdzającą, ale nie można się spodziewać, aby już dziś debatę ukończono.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 lutego 1887.

Hotel Żorża: W. Nowacki z Krecowa. A. Czecz z Rosji. Ks. J. Świdrygiełło — Świderski z Pukienicz. S. Halle z Wiednia. J. Mańkowski z Rosji. F. Roder z Tarnowa. F. Münter z Gorajca.

Hotel Francuzki: E. Dobrowolski z Myślenic. A. hr. Dzieduszycki z Gródka. M. Sachorowski z Krakowa. W. Pohorecki z Podola. H. Recheles z Sassowa.

Hotel Angielski: Z. Białobrzeski z Szkła. S. Kruszelnicki z Sambora. K. Jarzyński z Pruchnik. K. Strasser z Bóbrki. R. Czaistowicz z Pacykowa. T. Wrzosek z Krakowa. J. Stasiniewicz z Tęczyna.

Hotel Langa: E. Witkowski z Przemyśla. J. Lampart z Wiednia.

Hotel Warszawski: M. Wiewiorowski z Tarnowa. K. Tworowski z Telacz.

Hotel Krakowski: T. Chrzaczyński z Wadowic. A. Schaff z Brodów. F. Temporal z Rohatyna. K. Bojdunik z Gródka.

Z zbożowych targów

3 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50 9	8 — 8 65	8 — 8 50	8 50 9 25
Żyto	5 95 6 40	5 50 6 2	5 50 6	6 — 6.55
Jęczmień	4 50 – 7 —	4 50 6.50	4 — 6 50	4 75 7 25
Owies	5 — 5 50	4 50 5 —	4 50 5 —	5 — 5 7
Groch	7 75 9 —	5 50 8 50	5 50 8 2	6 — 9 50
Wyka	4 75 5 30	5 — [illegible]	4 80 5 —	5 — 6 —
Rzepak	9 — 9 35	9 — 9 2	9 — 9 25	9 25 9 35
Lnianka	—	—	—	—
Konic. czer.	40 – 52	40 — 50 —	36 — 48	38 — 52 —
Konic. biała.	40 65	40 — 50 —	37 — 50	40 — 55
Konic. szwed.	35 – 70 —	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 40 nominalnie.

Okowita za 10.000 litr. proc. Lwów loco 23·75 do 24·15 **Wiedeń** 3 lutego. Pszenica od 9·57 do 9·63. Żyto od 7·15 do 7·24 Okowita 26·2· do —·—. **Berlin** 3 lutego. Pszenica 163·75 do 165·75. Żyto 131 — do 133·— Okowita 37·60 do 39·30. **Peszt** 3. lutego Pszenica 9·20 do —. Żyto 6·80 do —. Okowita 25·— do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 3 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·05 Renta wspólna srebrna 78·45 Renta 4% złota 107·20. Renta 5% papierowa 96 — Akcje banku austro-węgierskiego 857 zł. Akcje austrjackie kredytowe 26·25. Funty szterlingi 128·15. Napoleondory 10·13.—Marki niemieckie 62·80·—

Lwów. Z Izby handlowej, 3 lutego 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	196 —	200 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	220 —	224 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287 —	292 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—	—
„ „ „ 5 „ „	99 60	100 60
„ „ „ 5 „ prem.	102 50	103 50
Banku krajowego 4½ % w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 25	100 25
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 49	53 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 42	45 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½ % „	96 50	98 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	27	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·90	6·—
Dukat cesarski	5·94	6·04
Napoleondor	10·05	10·15
Półimperjał rosyjski	10·35	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·16½	1·18½
100 marek niemieckich	62.—	62.90

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.3[illegible]	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to est od szóstej wieczór do szóstej rano.

73)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Usłuchał niemego zaproszenia i zbliżył się do Rogera.

— Co to znaczy? — zapytał — czyś spotkał którego z twoich wierzycieli?

— Oddawna już ich nie mam — odrzekł Roger — wszak pożycza się tylko bogatym. To la Cadière przeszedł tędy, a ja się schroniłem, żeby mnie nie zobaczył. Zdaje mi się, że pojechał fiakrem, ale powinieneś się upewnić, czy go nie ma gdzie w okolicy.

— Nie widzę go. I pocóż taka tajemnica?

— Ależ... sądziłem, że masz zamiar udać się do ojca Chardin?

— Naturalnie. I my także weźmiemy fiakra, a ty mi wskażesz jego mieszkanie.

— Musimy się strzedz, aby la Cadière, nie widział nas razem. Wie on, że znam Chardina i zgadłby, że cię tam wiozę... możeby chciał nas śledzić.

— Masz słuszność, nie pomyślałem o tem, i bardzo ci winszuję. Jesteś odemnie przezorniejszym. Właśnie zagroziłem temu łotrowi, że oddam sędziemu dowód jego winy, znajdujący się w rękach Chardina. Nie wiem, czy tak jest, ale to go zatrwożyło.

— Musimy się więc śpieszyć, i szczęśliwie się stało, że nas nie szpieguje; nie sądzę bowiem, aby znał adres starego przyjaciela Basfroi. A ty mu go nie dałeś, spodziewam się.

— Nie głupim. Jeszcze-by się obszedł z Chardinem, jak z tamtym lichwiarzem. Może się dowie adresu; ale my tam zawsze wcześniej będziemy i Chardin zostanie ostrzeżony. Dosyć tego gadania; skocz do tej dorożki, która tuż koło ciebie stoi; powiedz woźnicy adres, a ja później wsiądę.

Tak się też stało i za chwilę ciężki powóz toczył się w stronę Bastylji.

— Miałeś więc rozmowę z fałszywym vicehrabią? — zapytał Roger, skoro konie ruszyły.

— I jaką! Przycisnąłem go do muru i teraz nie mam nawet cienia wątpliwości. To on zadusił Basfroi.

Pułkownik opowiedział Rogerowi wszystko, co zaszło między nim a vice-hrabią i o tem, że naznaczył mu na pojutrze spotkanie w klubie.

— Dziwiłbym się, gdyby przyszedł — rzekł Roger. — Ma właśnie tyle czasu, ile potrzeba na spakowanie rzeczy i umknięcie.

— Tego też tylko pragnę.

— Czy pomyślałeś przynajmniej zapytać go o nowy adres?

— Dalipan! nie... ale pocóż? Mógł podać adres fałszywy, a ja nie mam na rozkazy policji, którąby go śledziła. W tej chwili, najważniejszą dla mnie rzeczą rozmówić się z Chardinem, który znał wszystkie interesa Basfroi. Przyznam ci się, że ja także poróżniłem się z hrabiną, ale sądzę, że nie miała czasu opowiadać o mnie swemu staremu przyjacielowi. Potrafię mu wytłómaczyć, używając we wstępie nazwiska Pawła de Lizy, że przychodzę działać jedynie w interesie pani de Marcenac. Podczas tej wizyty czekać mnie będziesz na rogu ulicy,. bo mogę cię potem potrzebować.

— Jestem na twoje rozkazy... będę tymczasem czatował, gdyż obawiam się ciągle, aby la Cadière nie nadszedł w nasze ślady.

— Jeżeli piechotą, tośmy go oddawna wyprzedzili.

— Mógł wziąć dorożkę, jest sprytnym o tyle. Ale bądź spokojnym, będę miał oko na niego.

— Przybyliśmy — rzekł Roger do Sigoulèsa, który w myślach był przez czas jakiś pogrążony.

Dał znak woźnicy i wysiedli na ulicy des Lions, która wydała się pułkownikowi zaułkiem bardzo niebezpiecznym.

Roger kazał fiakrowi czekać ich na placu.

— Muszę odszukać dom ten — rzekł zcicha do Sigoulèsa. — Dawno tu nie byłem i mógłbym się pomylić. Otóż jest; ten długi mur wzdłuż ogrodu... i te drzwi.

— Wyglądają jak drzwi więzienne, opatrzone sztabami i zamkami. Stary dobrze się zamyka. Nie ma światła w oknach. Żeby tylko nie spał.

— O, nie! w oknach nie widać światła, bo muszą być okienicy. Zapewne jest dzwonek...

— Mam go!

— Dobrze, ja uciekam. Będę czekał na rogu ulicy św. Pawła.

Roger odszedł, prześlizgując się popod murem, a pułkownik mocno za dzwonek pociągnął.

Dzwonek odezwał się silnym i długim dźwiękiem.

— Brzmi zupełnie jak dzwon klasztorny — pomyślał pułkownik. — Stary musi być uprzedzony, gdy ktoś przychodzi do niego. Musiałby mieć djablo twardy sen gdyby nie słyszał tego klekotu. Zresztą któż śpi o siódmej wieczorem.

Jednak w całym domu nie było słychać najmniejszego ruchu.

Sigoulés, poczekawszy, zadzwonił drugi raz, a w końcu uwiesił się na rączce i takiego narobił hałasu, że cała dzielnica mogła być obudzona.

Po minucie podobnego dzwonienia, zatrzymał się i zdawało mu się, że słyszy jakieś kroki.

Zaczął wtedy bić pięścią i to sprawiło pożądany skutek.

— Kto tam? zapytał głos za drzwiami.

— Swój! — odrzekł pułkownik.

— Nie znam. Kto tam? — powtórzył głos chrapiwy i niepewny.

— Przychodzę od pani de Marcenac, proszę otworzyć!... mam ważną wiadomość...

— Wiadomość... dla kogo?

— Dla pana Chardin, do kata! Wszakże to pan jesteś, a jeśli nie otworzysz, będziesz odpowiedzialnym za to, co się stać może.

Odsunięto tedy zasuwy, wielki klucz zaskrzypiał w zamku, drzwi się otworzyły i ukazała się głowa starca z wyrazem takiego przerażenia, że w innym razie Sigoulès byłby się w głos roześmiał.

Stary trzymał świecę tak, aby światło padało na nieznajomego, ale nie miał ochoty drzwi więcej uchylić.

— Ale ja pana nie znam — wyjąknął.

— Ja również nie znam pana, a jednak muszę się z panem rozmówić w interesie hrabiny. — Wpuść mnie pan, do djabła! Czy wyglądam na złodzieja?

— Nie, ale...

— Jestem pułkownikiem Sigoulés. — Teraz otwórz pan. Resztę powiem panu na górze.

Chardin zdecydował się w końcu wpuścić pułkownika, o którym nigdy nie słyszał. Kiedyś był on kapitanem w gwardji narodowej i szanował oficerów wyższych stopni.

Skoro Sigoulés znalazł się w pokoju Chardina, złapał krzesło, siadł na niem, jak na koniu i zawołał:

— *Sapristi!* Kochany pan strzeżesz się lepiej, niżeli się strzeżono w wojnie z Prusakami. Czy się obawiasz porwania?

— Nie — mruknął Chardin — ale to dzielnica pusta, a ja mieszkam sam w tym domu.... zupełnie sam... zresztą nie oczekiwałem nikogo od pani de Marcenac.... pan dawno ją zna?

— Niebardzo, ale od trzydziestu lat znam pana de Lizy. W roku siedmdziesiątym szóstym służyliśmy w tym samym pułku.

— Przepraszam pana, ale...

— Wiem! Powiesz mi pan, że stosunki hrabiny z Lizym oziębiły się. To chwilowe nieporozumienie, a moje odwiedziny u pana mają właśnie na celu pogodzenie.

— Nic... zrozumieć nie mogę..

— Powiem panu w kilku słowach. Istnieje pewien wice - hrabia de la Cadiére, o którym mówił panu często pański nieszczęsny przyjaciel. Basfroi. Otóż, la Cadiére właśnie zamordował go.

— Już mi o tem mówiono,.. ale nie ma dowodów.

Nie ma jeszcze! Gdyby ten łotr zamordował tylko lichwiarza... przepraszam! zapomniałem, że Basfroi był przyjacielem pana... Gdyby to tylko zrobił, wcalebym się nim nie zajmował... Ale on, gdzie może, ogaduje hrabinę i miesza ją do tej ohydnej zbrodni. Przytem obszedł się niegodnie z przyjaciółką pani de Marcenac, panią Larmor... Utrzymuje, że był jej kochankiem, co być może... ale mówił o tem przed jej mężem, to niegodnie... Mąż grozi, że ją zabije... może już ją zabił.

— Nic nie wiem — zawołał Chardin — przysięgam panu, żem jej nie widział.

— Bardzo wierzę. Ona musi się ukrywać. Postanowiłem tedy skończyć z tym la Cadière; jest to dziki, jadowity potwór, od którego chcę uwolnić dwie kobiety, wzbudzające we mnie wielką sympatję. Zacząłem szukać i znalazłem. Tylko co z nim się widziałem.

— I gdzież, o mój Boże!...

— Uspokój się pan, tu go nie przyprowadziłem. Widziałem go w klubie i oświadczyłem mu, że jeżeli w ciągu czterdziestu ośmiu godzin nie opuści Francji, wydam go w ręce sprawiedliwości.

— Więc pan masz sposób wykazania, że on jest winnym?

-- Nie, ale za to pan posiadasz potępiający go dokument.

— Ja! nie wiem, kto panu mógł o tem powiedzieć, ale...

— Nikt mi nie mówił; odgadłem.

— Mylisz się pan! — zawołał Chardin, nie chcąc wyjawić człowiekowi obcemu tajemnicy, znanej tylko pani de Marcenac.

— Mogę się mylić, ale la Cadière wierzy, tak samo jak ja, że pan masz w ręku papier, który może go zgubić. Czytałem to na jego twarzy, kiedy mówiłem mu o panu.

— Pan jemu o mnie mówiłeś! chcesz więc, żeby przyszedł mnie zadusić! - Ah! cóżem ja panu zawinił, żeś mnie wydał w ręce takiego zbrodniarza.

— Widzisz pan, że masz ten papier, skoro się obawiasz, aby cię nie zabił dla odebrania go. Ale uspokój się, kochany panie, on nie wie, gdzie mieszkasz, a ja nie dałem mu adresu.

— Czyż to mu trudno będzie dowiedzieć się adresu? Jestem zgubionym człowiekiem!

— Co znowu! wszak mogę obronić pana. A zresztą od pana tylko zależy, by się od niego uwolnić na zawsze. Oddaj mi tę notatkę, a ja podejmuję się dokonać reszty.

Chardin przerażony miał już otworzyć biurko i wydać dowód oskarżający, gdy na nieszczęście zatrzymała go myśl nowa. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.